KASZËBË

DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK III Nr 5(36) GDAŃSK 1 – 15. III. 1959 R. CENA 2 ZŁ

III ZJAZD POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 marca obradować będzie w Warszawie III Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Zjazd, który całemu narodowi wytyczy dalsze nowe zadania w przedmiocie wszechstronnego rozwoju kraju.

Społeczeństwo kaszubsko-pomorskie wita Zjazd Partii szeregiem osiągnięć gospodarczych, wita swoją obywatelską postawą w trudzie dnia codziennego. Ufamy, że w perspektywicznych planach rozwoju gospodarczego Polski, Kaszubom nie zajmą miejsca kopciuszka, że Partia i Rząd uczynią wszystko, aby zaplecze naszych portów, jakim są Kaszuby, rozwijało się pomyślnie, tapiąc i szybciej niedotychczas.

Nie jest przypadkiem, że społeczeństwo nasze popiera w całej rozciągłości partyjny program działania, mianowicie z pełnym poświęceniem realizuje plany produkcyjne, podejmuje dodatkowe zobowiązania i walczy ze wszystkim co wsteczne ,co hamuje rozwój tej ziemi. Wspólnym wysiłkiem dla wspólnej sprawy na wszystkich frontach życia społecznego, Kaszubi budują swój gmach — gmach Polski Socjalistycznej.

Witamy więc Zjazd naszej Partii w pełni przekonani, że jego uchwały zapewnią naszej ziemi szybki awans, w którego zdobycie włożymy wszystkie swoje siły, oddamy swój zapał.

TRADYCJA CZY ZDROWY ROZSĄDEK

JANUSZ FOKS

Problem wciąż palący i wciąż otwarty. W zasadzie sprowadza się do jednego, jak najbardziej znanego zdania. Zgadzamy się wszyscy z tym, że jesteśmy narodem biednym, że nie stać nas na rozrzutność. Jednak mimo to wciąż budujemy, szczególnie na wsi z materiałów deficytowych i najdroższych, bo z drzewa.

Jakie są tego powody? Czy tylko konserwatyzm i strach przed nowością, przed jakimś ryzykownym eksperymentem?

Myślę, że nie. Kaszubski gospodarz mimo całego sentymentu i przekonania, jaki żywi dla tradycyjnego budownictwa z drzewa, poszedłby na to nowe. Poszedłby choćby dlatego, że dostać w tej chwili przydział na kilka metrów sześciennych drzewa, znaczy niemal to samo co być skazanym przez ileś tam z rzędu miesięcy na codzienne wystawanie w poczekalniach urzędów, na prośby, przekonywania, kombinacje z dawaniem łapówek włącznie.

Willa w Jastrzębiej Górze

Fot. J. Czeska

ZAINTERESOWANI? RACZEJ NIE!

Zastanawiałem się niejednokrotnie, co było głównym powodem, dla którego wydany i rozesłany do wszystkich architektów powiatowych katalog typowych budynków mieszkalnych jakoś w terenie dziwnie „nie chwycił". Błąd, moim zdaniem, polega przede wszystkim na tym, że popularyzacją typowych projektów mieli z urzędu zająć się pracownicy Powiatowych Zarządów Architektoniczno-Budowlanych — ludzie, powiedzmy sobie szczerze, zainteresowani jak najbardziej ale w tym, by właśnie te projekty znalazły jak najmniej chętnych nabywców.

Nikt nie zrzeka się dobrowolnie, a w tym również powiatowa służba architektoniczna, łatwego i co jest może najważniejsze, na ogół legalnego sposobu zdobywania pieniędzy. Za projekt prostego budynku można tytułem honorarium pobrać około tysiąca złotych.

KAŻDY SOBIE...

Drugim powodem i myślę, że właśnie najważniejszym, skazującym z góry na niepowodzenie każdą próbę wyjścia biur projektowych z gotowymi, tanimi i dobrymi opracowaniami na wieś jest fakt, że niestety terenowy

(Dokończenie na str. 3)

ROZDZWONIŁY SIĘ TELEFONY!

— Halo! „Kaszëbë"?
— Tak, słucham?
— Jesteście już tygodnikiem?
— Jeszcze nie, ale chwileczkę, łączę się z dyrektorem wydawnictwa, Jaźwińskim...
— Halo! Dyrektor Jaźwiński? Od kiedy, panie dyrektorze, wyjdziemy z tygodnikiem?
— W drukarni wszystko załatwione, brak tylko papieru. Zdaje się, że najlepiej będzie wypuścić tygodnik 1 kwietnia, bo to nowy kwartał...
— Panie dyrektorze, czy to ostateczny termin?
— Ostateczny i nieodwołalny!
— Dziękuję!

Przykro nam, ale „Kaszëbë" do 1 kwietnia ukazywać się będą jeszcze jako dwutygodnik. Naszych Czytelników przepraszamy za zwłokę i jednocześnie prosimy, żeby zbyt często nie dzwonili do redakcji z pytaniem: „Jesteście już tygodnikiem?", bo szaleje u nas grypa, więc łatwo się zarazić nawet...

(mg)

W NUMERZE:

- Maria Wałkusz — Ambitne plany rozwoju ziemi puckiej
- Janusz Foks — Kartuska siedmiolatka w cyfrach
- Marian Gaz — Powiat kościerski w roku 1965
- Krzysztof [illegible] — O TRZZ dobrze
- Jan [illegible] — Diabeł o młodzieńczym wyglądzie
- Stanisław [illegible] — Wesele Kaszubskie
- Alfons [illegible] — Jak Gulgowski [illegible] przemysł ludowy na Kaszubach
- Ryszard Bogdan — Klęska [illegible]
- Mirosław [illegible] — Sprawki współczesnych
- Ostrowski — Kokieteria i logika
- Listy do Redakcji
- Krótkie wieści z Kaszub
- Kamil Kreft — Cholerne zwyczajstwo (film)
- Fif (wyjątkowo ciekawy)

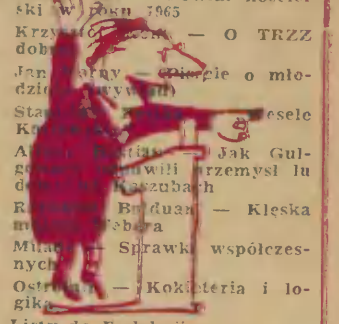

Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI Listy DO REDAKCJI

„NAGONKA NA LEKARZY JEST BARDZO MODNA..."

Szanowny Panie Redaktorze!

W Pańskim poczytnym dwutygodniku (Nr 4 z 1959 r.) ukazały się aż dwa artykuły omawiające z podziwu godną wnikliwością zagadnienia lekarzy pracujących na Kaszubach.

O ile artykuł „Pijany lekarz we mgle" uważamy za słuszny, jeżeli oczywiście przytoczone w nim fakty polegają na prawdzie, o tyle artykuł wstępny „Doktor Judym pilnie poszukiwany", musi budzić nasze poważne zastrzeżenie, tak pod względem formy jak i treści.

Wszelkie uogólnienia prowadzą zwykle do niebezpiecznych wniosków. W tym wypadku uogólnienia, jak i wnioski, uważamy za obraźliwe w stosunku do masy uczciwych lekarzy, pracujących na terenie kaszubskich powiatów. Jeżeli artykuł miał na celu uzdrowienie panujących stosunków, to akcję tę należy przeprowadzić już przed okresem naboru młodzieży do Akademii Medycznej i prowadzić ją odpowiednio przez cały okres trwania studiów, jeżeli zaś miał na celu li tylko napaść na lekarzy, co się ostatnio bardzo często zdarza, zwykle po nieotrzymanym zwolnieniu z pracy to w takim razie wydaje nam się, że szkoda na to łamów dwutygodnika „Kaszëbë", powołanego — jak jesteśmy przekonani — do innych celów.

Nie będziemy omawiać z Panem Redaktorem problemów dobrych czy złych diagnoz, a także metod leczniczych, które wg. zdania pana Gali, miałyby „ułatwiać chorym opuszczenie tego padołu", ani też podawać w wątpliwość truizmów że lekarz winien być zawsze gotowy nieść choremu pomoc i ulgę w cierpieniach.

Nasze obowiązki doskonale znamy i aby je sobie przypomnieć, nie musimy brać do ręki Pańskiego poczytnego dwutygodnika. Wytykanie lekarzom „willi" i samochodów, które jakoby miały przesłonić właściwy cel naszej pracy zawodowej, uważamy za przedwczesne, chociaż — trzeba pamiętać — że posiadanie większej ilości samochodów przez lekarzy ułatwiłoby znacznie pracę i życie nie tylko lekarzom ale przede wszystkim pacjentom, co rozumie nasz Rząd idąc na rękę lekarzom tereno-

(Dokończenie na str. 6)

Jastarnia — brzeg morza

Fot. Wł. Nieżywiński

ROZBUDOWA JASTRZĘBIEJ GÓRY

Coraz więcej instytucji i zakładów pracy z głębi kraju zaczyna przejawiać zainteresowanie pięknie położonymi miejscowościami nadmorskimi. Szczególnym powodzeniem cieszy się Jastrzębia Góra, gdzie szereg przedsiębiorstw planuje wybudowanie z własnych środków finansowych domów wczasowych i kolonijnych dla swoich pracowników i ich dzieci. M. in. do budowy ośrodków wczasowych przystępują: Woj. Przedsiębiorstwo Transportu Budowlanego z Wrocławia, Akademia Górnicza w Katowicach, Min. Finansów oraz kopalnie „Thorez" i „Victoria" należące do Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego.

W jednym z obiektów, które w zasadzie czynne będą w okresie letnim, znajdzie pomieszczenia szkoła. Budynek ten zostanie specjalnie przystosowany do tego celu.

(zop)

ZDZISŁAW HEITH

DOM SMUTNEGO DZIECIŃSTWA

Wioszczyna jest pięknie położona. Ktoś bardziej czuły na uroki przyrody powiedziałby ,że malownicze jeziora oblewają checze, a konary smukłych sosen zaglądają do okien wieśniakom.

Bo to właściwie prawda. Zamglony lutowy dzień redukuje nieco wrażenia, ale pozostawia przedsmak tego, czego mieszczuch może spodziewać się we wsi spokojnej, wsi wesołej.

Taki właśnie jest Jasień. Sześć dziesięć kilometrów od Bytowa, pozbawiony komunikacji kolejowej, zdawał się drzemać na marginesie wydarzeń drugiej połowy atomowego wieku.

Jasieńską sielankę pewnego sierpniowego popołudnia zakłóciła gromadka obszarpanych, ale gwarnych i jak się później okazała, niesfornych chłopaków.

Tego dnia sołtys witał w swym królestwie Państwowy Dom Dziecka. Do dyspozycji brzdąców oddano wspaniały pałac, będący niegdyś siedzibą kandydatów na nadludzi spod znaku „Hitler Jugend". Następny lokator — Uniwersytet Ludowy — pozostawił gołe ściany, nadwyrężone drzwi, słowem trzy piętra pustką odstraszające przybysza.

Siedemdziesiątka wychowanków, pod nadzorem nielicznych i niewykwalifikowanych wychowawców oraz kierownika, niepodzielnie opanowała jasieński pałac. Zresztą nie tylko pałac...

Do Jasienia sprowadziły mnie alarmujące wieści, mówiące o karygodnym zachowaniu się małych przybyszów. Mówiono, że mieszkańcy pałacu teroryzują wieś i żadna siła nie jest w stanie położyć cugli na rozpasanych chłopaków.

Na szczęście okazało się, iż niezbyt ziemskie historie należą już do przeszłości, a gościnni gburzy wracają powoli do równowagi.

W ich pamięci jednak pozostały niektóre fakty świadczące o chuligaństwie gości z pałacu.

(Dokończenie na str. 4)

AMBITNE PLANY ROZWOJU ZIEMI PUCKIEJ

W pierwszych dniach lutego br. w sali Powiatowego Domu Kultury w Pucku, odbyła się sesja Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Uczestniczyło w niej 120 radnych z całego powiatu; przybyli również goście: przewodniczący Prez. WRN w Gdańsku JÓZEF WOŁEK oraz wiceminister Żeglugi.

Sesja miała na celu omówienie planu rozwoju powiatu puckiego w przeciągu najbliższych siedmiu lat. A oto najważniejsze założenia tego planu.

Wykonanie zadań jakie stawia się przed rolnikami puckimi warunkuje szereg poważnych inwestycji, szczególnie w zakresie melioracji. Nakłady na ten cel wynosza 55 mln zł. Musi również wzrosnąć park maszynowy POM i to co najmniej dwukrotnie.

W zakresie elektryfikacji, przewidziane jest zelektryfikowanie wsi nie posiadających dotąd prądu: **Kar wińskich Błot, Lubocina, Leśniewa, Domatowa**, i **Sławoszynka**, w sumie 341 gospodarstw oraz 338 gospodarstw na tzw. wybudowaniach w pozostałych wsiach powiatu.

RYBOŁÓWSTWO

Powiat pucki jest powiatem wybitnie morskim, posiadającym 146 km wybrzeża. Dziewięć przystani rybackich jest bazami dla 164 kutrów. W 1965 roku tabor ten wzrośnie do 200 jednostek. Wzrost flotyli kutrowej, pociąga za sobą konieczność budowy nowych pomostów wyładunkowych itd. Sam tylko port helski otrzyma na cele inwestycyjne 10 mln zł.

Planowane jest również powstanie nowych przedsiębiorstw połowowych i przetwórczych. W ciągu najbliższych miesięcy powstanie np. w **Helu** nowe przedsiębiorstwo „Koga". Proponuje się utworzenie spółdzielni połowowej z siedzibą w **Pucku**, która obejmie osady **Swarzewo, Osłonino, Mechlinki i Rewe.**

Wzrost i modernizacja taboru rybackiego pozwoli osiągnąć w 1965 roku w przedsiębiorstwach państwowych 18 tys. ton ryby, w spółdzielniach rybackich — 3 tys. ton, a u rybaków łowiących indywidualnie 6.400 ton.

TURYSTYKA

W sezonie letnim w powiecie puckim bawi około 100 tys. turystów. Cyfra ta wzrasta z każdym rokiem. Aby zapewnić przyjeżdżającym dobre warunki do wypoczynku planuje się w ciągu najbliższych sześciu lat budowę szeregu obiektów kampingowych. I tak w **Jastrzębiej Górze** stanie obóz 400 domków kampingowych. Podobny obóz oraz schronisko PTTK wybudowane zostaną w **Pucku.** W **Jastrani** TKKF Wrocław zbuduje ośrodek kampingowy — 40 domków. W tej samej miejscowości stanie 10 innych domków wraz z restauracją. W **Helu** wybudowany zostanie obiekt wczasowy, który poza sezonem służyć będzie jako hotel dla rybaków.

Z innych inwestycji turystyczno-sportowych warto wspomnieć o budowie przystani kajakowej (20 kajaków) nad Jeziorem **Żarnowieckim** oraz o budowie przystani żeglarskiej i ośrodka harcerskiego na plaży w **Pucku.**

Na sesji padł również projekt uruchomienia szlaku turystycznego po Zatoce Puckiej: Gdynia — Hel — Jastarnia — Puck.

HANDEL

Od powstania powiatu, to jest od roku 1954, handel nie otrzymał żadnych kredytów na inwestycje. Towary mieszczą się dotychczas w lokalach nieodpowiednich na magazyny. Niedługo jednak sytuacja ta należeć będzie do przeszłości. W samym tylko 1959 roku, powstanie 21 nowych placówek z właściwym zapleczem towarowym. Planuje się w tym czasie wzrost masy towarowej o 10 proc. W latach 1961—65 w stosunku do roku 1960, planowany jest wzrost obrotów w handlu o 38,4 proc. Nastąpi pokaźny wzrost masy towarowej — spożywczej i przemysłowej, a szczególnie takich towarów jak lodówki motocykle itd.

OŚWIATA I KULTURA

W latach 1964/65 liczba uczniów wzrośnie z 5.643 do 8.472. Z wzrostem tym wiąże się konieczność rozbudowy sieci szkół. W latach 1959—65 zbudowanych zostanie w powiecie 11 nowych szkół, a rozbudowanych 16. Koszt tych inwestycji wyniesie około 200 mln zł. W 1963 roku wybudowany będzie w **Pucku** nowy gmach gimnazjalny i internat. W tym samym okresie rozbudowane zostanie Technikum Rolnicze w **Kłaninie.** Należy również pobudować odpowiednie pomieszczenie dla Szkoły Szkutniczej i Technikum Wieczorowego, które dotychczas gnieździ się w byłych koszarach.

W zakresie inwestycji kulturalnych przewidziana jest budowa świetlic w **Sławoszynie, Połczynie, Karwii, Połchowie, Swarzewie, Jastarni, Helu, Mieroszynie i Darzlubiu.** Aby wyszkolić odpowiednie kadry do prowadzenia tych świetlic, uruchomione zostaną do roku 1960 dwa punkty szkoleniowe. Jeden z nich winien powstać w oparciu o PDK w **Pucku,** gdzie zajęto by się tematyką chłopsko-regionalną, drugi — we **Władysławowie** z uwzględnieniem spraw rybacko-morskich.

OCHRONA ZDROWIA

Na początku kilka cyfr. W latach międzywojennych na terenie powiatu pracowało 2 lekarzy med., 1 dentysta, 4 pielęgniarki i 4 położne. W 1955 roku cyfra ta wzrosła czterokrotnie. W 1965 roku w puckim pracować będzie 24 lekarzy med., 12 dentystów, 50 pielęgniarek i 12 położnych. Opieką lekarską objęte będą do tego czasu wszystkie osiedla i wszystkie szkoły powiatu puckiego.

PRZEMYSŁ

Po zakończeniu budowy pawilonu produkcyjnego spółdzielnia „Zatoka" uruchomi produkcję różnego rodzaju obuwia i zabawek. Wartość produkcji w 1965 roku wyniesie 6 mln zł. Nadmorska Spółdzielnia Pracy Materiałów Budowlanych we **Władysławowie** planuje w 1960 roku rozpoczęcie budowy zakładu betoniarskiego. W założeniach Prez. WRN w Gdańsku, przewidziana jest budowa w rejonie miejscowości **Tupadły—Jastrzębia Góra**, huty szkła. Koszt budowy 50 mln zł.

MARIA WAŁKUSZ

Ceramika Leona Necla

Fot. Wł. Nieżywiński

Radni powiatu kartuskiego mają już za sobą sesję, na której przedyskutowali ogólne założenia rozwoju gospodarczego swego terenu w latach 1959—65. Nie możemy oczywiście, mimo najszczerszych chęci, podać w szczegółach wszystkie projekty, plany i zamierzenia. Zbyt obszerny był referat na sesji. Stąd też nasza relacja musi z konieczności ograniczyć się do spraw najważniejszych, w skrócie odpowiedzieć na najważniejsze pytania: Co przyniesie powiatowi kartuskiemu najbliższe 7 lat?

KARTUSKA SIEDMIOLATKA W CYFRACH

ROLNICTWO

Myślę, że najważniejszym co w tej sprawie powiedziano na sesji, to szeroko pojęta zasada rejonizacji zasiewów w powiecie. Odstąpić do upraw zbożowych, dominujących dotychczas w strukturze zasiewów i nastawić się na uprawy bardziej dochodowe, wynikające zresztą z miejscowych warunków glebowych — oto w skrócie program rolniczy najbliższych 7 lat.

Plan perspektywiczny sugeruje np. stworzenie w rejonie gromad: **Sierakowice, Gowidlino, Kamienica Szlachecka** i **Mirachowo** ośrodka upraw eksportowego ziemniaka kwalifikowanego, który zdobył już sobie wysokie uznanie, szczególnie w krajach Ameryki Płd.

W rejonie gromad: **Żukowo, Leźno, Banino i Firoga** — sąsiadujących bezpośrednio z powiatem gdańskim a więc stanowiących w pewnym sensie zaplecze gospodarcze trójmiasta rozwinie się w okresie najbliższych siedmiu lat uprawa warzyw. Gromadom: **Czeczewo, Przodkowo i Chmielno** plan perspektywiczny przeznaczył rolę ośrodków nastawionych głównie na sadownictwo.

Ujemny bilans paszowy ograniczający poważniejszy rozwój hodowli jest powodem, dla którego największy, bo przeszło 30 proc. wzrost przewiduje się w dziedzinie zakładania nowych ferm drobiu.

PRZEMYSŁ

Powiat kartuski należy raczej do ubogich pod względem bogactw mineralnych. Poza bogatymi złożami gliny i piasków nic tu w większej ilości nie występuje i stąd też terenowy przemysł ograniczy się niemal wyłącznie do rozbudowy już istniejących cegielni oraz wybudowania dwu nowych w **Grzybnie** i **Klukowie** o łącznej zdolności produkcyjnej przeszło 17 mln. sztuk cegły rocznie.

Ponadto w oparciu o odpady drzewne istniejących tartaków wybudowana zostanie do roku 1965 kosztem około 30 mln zł. fabryka płyt wiórowych.

USŁUGI I HANDEL

Kartuzy nie otrzymają prawdopodobnie w tej siedmiolatce ani baru samoobsługowego ani delikatesów z prawdziwego zdarzenia ale wszystkich mieszkańców możemy pocieszyć, że ilość punktów w samych Kartuzach zwiększy się o 38 sklepów. Poza tym utworzenie w dziedzinie handlu artykułami przemysłowymi sklepów preselekcyjnych, wykazujących znacznie większą „przelotowość", dokona prawdopodobnie przełomu w samych formach kartuskiego handlu.

BUDOWNICTWO

Po długim okresie zastoju również i w tej dziedzinie zmieni się wiele na lepsze. Z samych tylko środków państwowych zbudowanych zostanie do końca 1965 roku 450 izb czyli ilość równa pod względem powierzchni mieszkalnej Nowemu Osiedlu. W tym jeszcze roku zostanie oddany do użytku 2-piętrowy blok o 58 izbach przy ul. Dr. Majkowskiego. Jednocześnie rozpoczęte zostaną prace przy budowie drugiego większego bloku, zlokalizowanego przy zbiegu ulic Gdańskiej i Parkowej. Będzie to trzypiętrowy gmach o 130 izbach. Budynek zostanie oddany do użytku w roku 1960.

Tak mniej więcej w lapidarnym skrócie przedstawiałyby się plany kartuskiej siedmiolatki w najważniejszych dziedzinach życia gospodarczego. O sprawach innych, w tym również o inwestycjach komunalnych i kulturze — w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

JANUSZ FOKS

POWIAT KOŚCIERSKI W ROKU 1965

Wydaje się, że przedstawiony na specjalnej sesji Powiatowej Rady Narodowej w Kościerzynie program rozwoju powiatu w okresie najbliższych siedmiu lat, jest jak najbardziej realny. Po okresie księżycowego planowania postanowiono zatwierdzić tylko takie wytyczne, które mają szansę doczekania się pełnej realizacji. Przypuszczać jednak należy, że kościerzacy nie będą w pełni zadowoleni z tych, bądźmy szczerzy, niezbyt świetlanych perspektyw.

Najbardziej upośledzony powiat w województwie, nawet po siedmiu latach, będzie dalej kopciuszkiem ziemi gdańskiej.

Wszystko dlatego, ponieważ w celu aktywizacji gospodarczej w latach 1959-65 — będą stosowane tylko półśrodki. Ale to już są sprawy inne, nie wynikające ze złego gospodarzenia miejscowych władz, ale z ogólnych planów narodowych.

Przyjrzyjmy się teraz wspomnianym półśrodkom, które powinny jednak w pewnym stopniu zmienić na lepsze życie mieszkańców powiatu kościerskiego.

Przewiduje się:

— Uruchomienie wytwórni konserw z drobiu (n.b: Kartuzy również ostrzą sobie na nią zęby i też wstawiły do planu).

— Kościerskie Zakłady Mięsne uruchomią wytwórnię wędlin (drogą adaptacji starych pomieszczeń).

— Wytwórnia Kruszywa i Betonu w **Barkoczynie** uruchomi agregat sortowniczo-płuczący oraz wybuduje halę betoniarni, zbrojarnię i magazyny do przechowywania cementu. W związku z tym zatrudnienie wzrośnie o 50 osób.

— Dzięki rozbudowie Wytwórni Miodów Pitnych wzrośnie zatrudnienie o około 30 osób.

— W **Skarszewach** powstanie fabryka mebli i urządzeń okrętowych. (inwestycja rzędu 7 mln zł.)

— Zakłady Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w **Skarszewach** zainwestują sumę przeszło 22 mln zł (rozbudowa: betoniarni w **Skarszewach**, żwirowni w **Lubianie i Skarszewach**).

— W **Kościerzynie** powstaną zakłady tworzyw sztucznych które w 1965 roku powinny zatrudniać 140 osób.

HANDEL

Ilość sklepów wzrośnie o 32. Z tej liczby 25 otworzy się na wsi.

MHD wybuduje duży dom Towarowy w **Kościerzynie.**

PZGS. przewiduje uruchomienie dziewięciu pawilonów sklepowych na wsiach.

W **Skarszewach** powstanie piekarnia o zdolności produkcyjnej 3 tony na dobę. Mniejsza wybudowana będzie w **Liniewie.**

ELEKTRYFIKACJA

W bieżącym roku światło elektryczne zabłyśnie w **Rekownicy, Skrzydówku, Szatarnach, Kaliszu i Raduniu.**

Do roku 1960 przewidziane jest zelektryfikowanie następujących wsi: **Nowy Wiec, Szczodrowo, Liniewko, Sobącz, Stary Barkoczyn, Kobyle i Kaliska.**

W latach 1961-63 zelektryfikowane zostaną: **Lorynieć, Węglikowice, Rybaki, Sycowa Huta, Grzybowo i Konarzyny.**

Niestety w planie siedmioletnim światła nie otrzymają: **Korne, Gostomko** i **Gostomie,** ze względu na „dużą odległość od linii wysokiego napięcia oraz lasy"

ROLNICTWO

Przewiduje się dokonanie zmian w strukturze zasiewów. Zwiększy się zasiewy roślin pastewnych i przemysłowych oraz pola ziemniaczane.

Będzie uregulowana i pogłębiona rzeka **Wietnica.** W związku z tym powinna zwiększyć się wydajność łąk na obszarze 50 ha.

Aby zaspokoić potrzeby ludności, powierzchnia sadów powinna osiągnąć około 300 ha.

Niestety trudno nam w tej chwili podać bardziej szczegółowe dane dotyczące rolnictwa. Z posiadanych przez nas materiałów wynika iż opracowuje się dopiero szczegółowy plan aktywizacji poszczególnych gromad.

DROGI

Do roku 1965 nowe drogi połączą miejscowości:

Wąglikowice-Wdzydze (5 km), **Stara Kiszewa-Konarzyny** i **Stary Bukowiec-Olpuch** (10 km).

OŚWIATA

W roku 1960 nastąpi uroczyste przecięcie wstęg w szkołach w **Kościerzynie. Dziemianach** i **Gostomiu.** Ogółem liczba izb lekcyjnych w powiecie wzrośnie w porównaniu do 1958 roku o 30, czyli z 265 na 295.

KULTURA

Zdaniem władz powiatowych „sieć urządzeń kulturalnych" w powiecie jest zadowalająca i nie zachodzi potrzeba jej rozszerzenia, co oczywiście jest skończoną bzdurą i nieprzemyślanym samoupojeniem. Naszym zdaniem Wiejski Dom Kultury w Lipuszu, Dom Kultury w Kościerzynie, siedem świetlic — to za mało jak na tak rozległy powiat.

Dobrze chociaż, że zakłada się w latach 1961—65 budowę Domu Kultury w Kościerzynie, źle natomiast, iż nie myśli się o wsiach i gromadach.

SŁUŻBA ZDROWIA

Na 10 tys. mieszkańców przypada obecnie od 3 do 4 lekarzy. Aby ten katastrofalny stan nieco polepszyć przewiduje się że w okresie 1961—65 liczba lekarzy wzrośnie do 35, to znaczy o przeszło 100 proc.

WODOCIĄGI

Zakończenie prac wodociągowych i kanalizacyjnych w Kościerzynie przewiduje się dopiero pod koniec realizacji obecnego planu, to znaczy około 1965 roku.

MIESZKANIA

Przyrost izb mieszkalnych z nowego budownictwa po uwzględnieniu ubytków wyniesie w **Kościerzynie** w roku 1965 liczbę 7.988 izb. W związku z tym wskaźnik zagęszczenia powinien obniżyć się z 2,3 na 1,7 mieszkańców na jedną z izbę.

MAREK GAR

Władysławowo — port rybacki

Fot. J. Czoska

KRZYSZTOF RONT

O TRZZ DOBRZE

Chyba nie ulega wątpliwości, że w obecnych czasach wpływ organizacji kulturalnych i instytucji politycznych na życie pojedynczego człowieka, jak i całego społeczeństwa, zwiększa się coraz bardziej. Sprzyja temu charakter pracy zawodowej, skupiającej ludzi w wielkich zbiorowiskach, a z drugiej strony — wysunięcie się na czoło problematyki społeczno-politycznej.

Zrozumiałe jest, że w tych warunkach wielu spraw nie można rozwiązać inaczej, jak poprzez systematyczne, długofalowe akcje, którymi najczęściej kieruje grupka fachowców, specjalistów. Najwyraźniej występuje to w praktyce społecznej. Prężność i żywotność jakiejś organizacji mierzy się nie tylko jej „wiekiem". Niektóre, mimo swego niezbyt długiego okresu istnienia, jak np. utworzone w roku 1957 Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, zdołały już wykazać się dużymi osiągnięciami.

Dobrze będzie, jeśli choć pobieżnie zapoznamy się z planami i działalnością TRZZ. Po utworzeniu w Warszawie Rady Naczelnej przystąpiono do zorganizowania tzw. Rad Okręgowych w miastach województw zachodnich. Przewodniczącym gdańskiej Rady Okręgowej TRZZ został **mgr Bernard Kula.** Jego zastępcą do spraw ekonomicznych **Fr. Chudoba,** drugim zastępcą do spraw kulturalno-oświatowych rektor PWSP **dr A. Bukowski,** a sekretarzem **H. Burau.**

Realizację poszczególnych zadań i prac jakie zakreśliło sobie Towarzystwo, powierzono tzw. komisjom: społecznej, kulturalno-oświatowej, ekonomicznej i propagandowej. Każda z nich na swój sposób stara się urzeczywistnić główne założenia Towarzystwa: wytworzyć mocną więź społeczną, by wszyscy mieszkańcy naszego województwa, zarówno Kaszubi jak i pochodzący z innych regionów kraju tworzyli jedną rodzinę. Najbardziej może obarczone są pracą komisje społeczna i kulturalno-oświatowa. W okresie bezpośrednio popaździernikowym za najpilniejszą uznano kwestię opieki nad ludnością rodzimą. Opieka obejmowała sprawy mieszkaniowe, rewindykację nieruchomości, odszkodowania, renty i zatrudnienie. Na czoło wysunęły się właśnie sprawy mieszkaniowe. Wyjeżdżający do Niemiec w ramach akcji łączenia rodzin pozostawiali mieszkania, które w myśl decyzji ministra **Sznecka,** miały być dzielone między repatriantów i ludność miejscową. Później minister wydał decyzję oddającą całą pulę mieszkań repatriantom. TRZZ próbowało wpłynąć na zmianę tego postanowienia, ale bez skutku. W tej chwili Towarzystwo we własnym zakresie stara się rozładować dość trudną sytuację mieszkaniową przez założoną niedawno spółdzielnię mieszkaniową. Tutaj trzeba zaznaczyć, że dzięki interwencji kierownictwa, Zarząd Gospodarki Komunalnej w Gdańsku wyasygnował 500.000 złotych na remont domów mieszkalnych ludności miejscowej.

Przy komisji społecznej powstała podkomisja odznaczeniowa, składająca się z 26 członków. Wystąpiła ona o odznaczenia dla 192 osób żyjących oraz dla 250 nieżyjących.

Troska TRZZ o awans społeczny ludności rodzimej znajduje najlepszy wyraz w licznych odezwach do społeczeństwa kaszubskiego, by umieszczało jak najwięcej młodzieży w szkołach średnich i wyższych. Statystyki bowiem wykazują, że uczelnie Trójmiasta kształcą przede wszystkim młodzież z głębi kraju. Kaszubska młodzież studiująca w gdańskich uczelniach stanowi tylko 7% ogółu studiującej młodzieży. Konkretnym dowodem tej troski było przyznanie 3 stypendiów dla trójki słowińskich chłopców ze wsi Kluki, którzy kształcą się w Technikum Łączności.

Program Towarzystwa przewiduje szerokie włączenie się we wszelkiego rodzaju akcje gospodarcze. W okresie Tygodnia Ziem Zachodnich podjęto szereg czynów społecznych. Realna wartość tych czynów (melioracyjne, oświatowe, kulturalne) obliczana jest na sumę ca pół miliona złotych. Wybudowano np. drewniany most w Marezie, powiat Kwidzyn, wartości 140.000 złotych, wyremontowano świetlice w Janowie i Usznicy, rozbudowano szkołę o dwa pomieszczenia w miejscowości Boronowo, powiat Tczew.

Bardzo szczegółowe wnioski dotyczące zagadnień gospodarczych opracowała komisja ekonomiczna. O znaczeniu projektów wysuniętych przez ową komisję, nie potrzeba przekonywać. Nikt w tej chwili może bardziej niż TRZZ nie bije się o uruchomienie zniszczonej linii kolejowej Gdańsk-Wrzeszcz — Kokoszki. W celu poszerzenia dodatkowych źródeł dochodu, Towarzystwo kładzie duży nacisk na hodowlę kur, organizuje fundusze na zarybianie jezior, zabiega o przekopanie mierzei wiślanej pod Elblągiem.

Nieco słabiej rozwijała się w ubiegłym roku działalność kulturalno-oświatowa, chociaż i tu nie brak osiągnięć. Wielkim sukcesem Towarzystwa było powołanie do życia jeszcze w zeszłym roku Instytutu Bałtyckiego, którego kierownictwo objął dr A. Bukowski. Instytut posiadać będzie dwa działy: pomorzoznawczy i skandynawski.

Spośród doraźnych akcji kulturalnych, inicjowanych przez TRZZ na uwagę zasługują: przegląd amatorskich zespołów teatralnych, opracowanie wkładek i wypisów o Pomorzu do szkolnych podręczników, urządzenie wystawy poświęconej historii Gdańska na „Batorym" itp. Poza tym Towarzystwo planuje urządzenie kursu wakacyjnego dla nauczycieli, zamierza wydać antologię poezji kaszubskiej oraz słownik biograficzny Polonii Gdańskiej.

To zaledwie parę przykładów z działalności tej pożytecznej organizacji. Obecnie dwie sprawy bardzo absorbują kierownictwo TRZZ: stworzyć odpowiednie warunki dla powstającego w Gdańsku uniwersytetu oraz nawiązać ścisłą współpracę z Zrzeszeniem Kaszubskim.

TADEUSZ MICIŃSKI

* * *

Stanąć tak nad morzem
z chmur kłębami na dnie
i w głąb niemą rzucać
jarzące klejnoty...

I pod jej pałacem
oprzeć skroń na murach
i wyrzec się — wyrzec
duszy swej na wieki...

I żagiel rozwinąć,
kiedy burza wyje,
i mknąć ponad góry,
i spadać i — płynąć...

PRZEPRASZAM, TYLKO KILKA PYTAŃ...

PISZCIE O MŁODZIEŻY

Pana Kazimierza Szutę — I sekretarza Komitetu Powiatowego Związku Młodzieży Socjalistycznej w Kościerzynie zastaję, jak przystoi na działacza młodzieżowego w Klubie „Miś" (nota bene zorganizowanym dzięki staraniom ZMS-owców).

— Proszę Pana, mija właśnie druga rocznica działalności ZMS-u; jakimi osiągnięciami poszczycić się może w tej chwili wasza organizacja?

— Na terenie Kościerzyny i Skarszew mamy w tej chwili ponad 300 członków zorganizowanych w 16 grupach działania. Dwa lata naszej pracy, to przede wszystkim działalność kulturalno-oświatowa...

— Czy członkowie ZMS udzielają się także w pracach społecznych w szerszym pojęciu?

— Naturalnie! Nasi ludzie pracują w radach narodowych i robotniczych, komisjach do walki ze spekulacją, alkoholizmem itd.

— Słyszeliście zapewne o projekcie zorganizowania Festynu Młodzieży Ziemi Kaszubskiej w Kościerzynie. Jaki będzie wasz udział w tej imprezie?

— Inicjatywę tę powitaliśmy z radością! Do Festynu włączymy się całym sercem i zapałem. Nie będę podawał bliższych szczegółów, gdyż omówimy je dopiero na Powiatowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej ZMS.

— Pana hobby?

— Miałem, a teraz już nie!

— ?

— Mam młodą żonę!

— ! ! !

— Co Pan sądzi o „Kaszëbach"?

— Są coraz lepsze. Reportaże coraz celniejsze i nie nasuwają żadnych wątpliwości co do słuszności krytyki. Jednakże piszcie więcej o młodzieży, wskazując nam drogi działania. Będziemy za to wdzięczni!

— Dziękuję za miłą rozmowę. Na ucho muszę Panu powiedzieć, że zazdroszczę tego nowego hobby!

Rozmawiał:
JAN KORNY

TRADYCJA CZY ZDROWY ROZSĄDEK

(Dokończenie ze str. 1)

przemysł materiałów budowlanych nie nadąża jakoś za koncepcjami, opracowanymi w kreślarniach.

Zwężając całe zagadnienie do rejonu kilku kaszubskich powiatów, można by tę całą, paradoksalną sytuację przedstawić mniej więcej w ten sposób:

Biura Projektów Budownictwa Wiejskiego posiadają dokumentację całego szeregu małych, indywidualnych zagród wiejskich, budynków mieszkalnych i gospodarczych. Ale są to jednocześnie opracowania, w których zgodnie z oszczędnościowymi i jak najbardziej zresztą słusznymi założeniami, nie ma drewnianych stropów a są prefabrykowane z gotowych, przeważnie żelbetowych elementów. Nie ma w typowych projektach drewnianych krokwi dachowych. Są za to tańsze, bardziej wytrzymałe i co najważniejsze nie wymagające żadnych konserwacji żelbetowe beleczki.

Te wszystkie zmiany byłyby jak najbardziej piękne i nie wypadałoby nam nic innego jak tylko przyklasnąć wielkiej akcji unowocześnienia naszego budownictwa wiejskiego, gdyby wiejski użytkownik mógł gdzieś te wszystkie prefabrykowane „cuda" dostać bez trudności. Niestety tak jakoś się dziwnie składa, że biura projektowe tylko projektują i na tym się w zasadzie kończy cały postęp w indywidualnym budownictwie wiejskim. W województwie gdańskim nie ma w tej chwili jednego państwowego zakładu, który produkowałby właśnie na potrzeby indywidualnych chłopów prefabrykowane części konstrukcyjne małych wiejskich budynków.

W tej sytuacji trudno wymagać, by gospodarz, powiedzmy z Kościerzyny, kupił typowy projekt a potem pertraktował z zakładem prefabrykacji w Mińsku Mazowieckim i na odwrót — trudno wymagać od dużego państwowego przedsiębiorstwa, by poważnie zabrało się do realizacji zamówienia małego, bo wartości zaledwie kilku tysięcy złotych.

PROPONUJĘ

Prawdopodobnie dużo jeszcze wody upłynie w Raduni, nim państwowe przedsiębiorstwa będą mogły na serio zająć się produkcją prefabrykowanych konstrukcji dla potrzeb indywidualnego budownictwa wiejskiego. Chodzi po prostu o to, że jeden nawet duży zakład, zlokalizowany w Gdańsku, czy innym jakimś mieście powiatowym, nie rozwiązuje sytuacji. Nie rozwiązuje choć by ze względu na duże odległości transportowe. Zamówień, a tym samym i dostaw, nie uda się prawdopodobnie skomasować tak, by można je było wagonowo przesyłać odbiorcy. W przeciwnym zaś wypadku kolej ze względu na niewykorzystanie tonażu nie podstawi wagonów. W tych warunkach trudno oczywiście wymagać, by gospodarz furmanką przewoził prefabrykaty po 60 i więcej kilometrów, tak samo jak trudno jest żądać, by w każdym powiatowym miasteczku powstawały małe państwowe zakłady prefabrykacji.

Wyjście, moim zdaniem, jest tylko jedno.

W każdym powiecie istnieje kilka czy nawet kilkanaście małych prywatnych wytwórni materiałów budowlanych, korzystających z pomocy państwa, głównie w zakresie materiałowym. W związku z tym proponuję.

● Do czasu powstania przedsiębiorstw państwowych, zobowiązać wszystkie prywatne zakłady do wyrabiania nie tylko, jak to dotychczas miało miejsce pustaków, lecz również konstrukcyjnych części więźby dachowej czy stropu wiejskich budynków mieszkalnych i gospodarczych. Uzależnić należałoby od tego wydawanie koncesji i dostaw cementu czy żelaza.

● Zarządy Architektoniczno-Budowlane przy Prezydiach Powiatowych Rad Narodowych ustalą najbardziej odpowiadające danemu terenowi typy prefabrykatów. Ustalą również ceny na poszczególne typy belek.

● Architekci powiatowi w wyjątkowych jedynie wypadkach zatwierdzać będą projekty i wydawać zezwolenia na budowę budynków o drewnianej konstrukcji stropów czy więźby dachowej.

Nie jestem optymistą, by sądzić, że moje propozycje wprowadzone nawet w życie rozwiążą w całości trudny problem, z jednej strony braku, a z drugiej — dużego zapotrzebowania na drewno. Na pewno jednak, w pewnym przynajmniej sensie, złagodzona zostanie paradoksalna wprost sytuacja, że w dobie olbrzymiego postępu technicznego, w dobie wieżowców, rakiet i sputników, wbrew zdrowemu rozsądkowi, na kaszubskiej wsi buduje się tradycyjnie z materiałów i drogich i deficytowych i nie najlepszych — jednym słowem tak, jak za króla Ćwieczka.

JANUSZ FOKS

Władysławowo — widok na port

Fot. J. Czoska

LUDZIE POMORZA

WIELKOPOLANIN NA KASZUBACH

Dr Władysław Pniewski, jeden z redaktorów „Gryfa", członek „Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki" w Gdańsku oraz jeden z naukowców, spod którego pióra wyszedł szereg ciekawych prac o Kaszubach i ich kulturze, urodził się 3 lutego 1893 roku w Gostyniu w Wielkopolsce.

Po ukończeniu gimnazjum zapisuje się na wydział polonistyki na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie uzyskał tytuł doktora. Następnie przenosi się do Gdańska i tu obejmuje posadę wykładowcy w Gimnazjum Polskim.

Jest jednym ze współredaktorów „Gryfa", prowadzi w nim dział „Kroniki i recenzje". Do ważniejszych jego artykułów, które ukazały się w „Gryfie", należą: „Język kaszubski w polskich utworach powieściowych", „Poniewieranie kaszubskich nazw miejscowych", „Pomorze w polskiej literaturze krajoznawczej i turystycznej", „Co mówią o Kaszubach niemieccy powieściopisarze i poeci" itd.

Obok pracy w „Gryfie", zajmuje się również redagowaniem „Rocznika Gdańskiego". Zamieszcza w nim: „Biografię kaszubsko-pomorską w zakresie językoznawstwa" (T. I), „Przegląd literatury kaszubskiej" (T. 2), „Gdańsk w polskiej literaturze pięknej" (T. 4-5), „Nieznany polski poemat morski z XVIII wieku" itd.

Obok prac, które ukazały się w prasie, wydaje szereg pozycji książkowych. Pojawiły się one na rynku księgarskim w latach od 1930 do 1939 roku. Należy tu wymienić: antologię „Morze polskie i Pomorze w pieśni", „Antoni Abraham wielki patriota z ludu kaszubskiego", „Język polski w dawnych szkołach gdańskich" oraz wydaną pod jego redakcją księgę pamiątkową „Krzysztof Celestyn Mrongowiusz".

Prace o Pomorzu, ze szczególnym uwzględnieniem Kaszub, znajdujemy również w „Tece Pomorskiej", „Kaszubach", „Komunikatach", „Straży Gdańskiej" i innych pismach.

Dr Pniewski był jednym z czynnych członków „Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki". Zainteresowania całego jego życia koncentrowały się wokół spraw kaszubskich. Chociaż nie urodził się na Kaszubach, kochał je jak własne, rodzinne strony. Tutaj też zastała go II wojna światowa; zbierał właśnie materiały do monografii o Hieronimie Derdowskim. Katowany przez Niemców zmarł 22 marca 1940 roku w obozie koncentracyjnym w Sztutowie.

(oprac. P)

WKRÓTCE:

- **Dr Stefan Jędrychowski — Trzeba szanować ludność kaszubską**
- **Andrzej Bukowski — W obronie Leona Heykego**
- **Subisław Szymanek — Działacze Warmii i Mazur w redakcji „Kaszëbë".**
- **Ks. dr Kamil Kantak — Jemielna**
- **Brunon Formela — Tam, gdzie diabeł powiedział do branoc...**
- **Stanisław Pestka — „Rybacy bez sieci" Niny Rydzewskiej**
- **Tadeusz Bolduan — Kto żyje z plonu dawniejszych lat...**
- **Zdzisław Heith — ???**
- **Marian Gola — Współczesne czasoposma łużyckie**

STANISŁAW PESTKA

„WESELE KOCIEWSKIE" TO PRAWDZIWY OBRAZ DUSZY LUDU

Jeszcze raz wskrzeszono stary, kolorowy zaściankowy światek kociewskiej wsi, wspaniale pogański i zarazem skrajnie chrześcijański, ludowy i trochę ułański.

W tym niedzielnym tłumie pielgrzymów z dawnej epoki, wśród śmiesznych babek, płaczliwych dziewcząt, dziarskich drużbów z pawimi piórami u kapeluszy i złych duchów czujemy się przyjemnie zagubieni. Do wielkiej chłopskiej izby ubranej mirtem i jodłą ściągnęła cały ten tłum nadzwyczajna okazja — wesele! Tak szczerze, buńczucznie, zawadiacko i obrzędowo nie umie ją się dziś na wsi bawić. Tylko dobry zespół, który wystawi nowa sztukę **ks. Bernarda Sychty** pod tytułem **„Wesele Kociewskie"*)** może przybliżyć nam zamglony już obraz najpiękniejszego z ludowych obrzędów.

Nie wiadomo co bardziej podziwiać w sztuce ks. Sychty: świetną znajomość warsztatu dramaturga, czy imponującą wiedzę o folklorze Kociewia. Potrzeba dużej kultury słowa, zdrowego instynktu reżyserskiego, ażeby w utworze, gdzie myślą przewodnią jest niejako sama obrzędowość, nie ugrząść w masie pikantnych szczegółów.

Początek ceremoniału zapowiada się ciekawie. W wielkim naczyniu przynoszą wiktuały. Na stole leżą magiczne przedmioty. Krąg rozgorączkowanych dziewcząt zaczyna kokietować los, szukając odpowiedzi na pytanie: kiedy i skąd on nadejdzie? Od dymu palonej w izbie kądzieli robi się mrocznie i jakoś niesamowicie. Napięte muskuły twarzy uczestników seansu zdradzają najwyższe podniecenie. W zbiorowym transie indywidualne rysy odpadają jak róż z maski aktora, stapiając się w jeden obraz — prawdziwy obraz duszy ludu.

Magia, jakiś pierwotny instynkt szczęścia i zabobon zagłuszają bardziej cywilizowane uczucia. Przez moment wszystko inne staje się nieważne za wyjątkiem kilkunastu par dziewczęcych dłoni, błądzących nad przedmiotami obdarzonymi wróżbiarską mocą. Jedynie ręka Marynki natrafia na pierścionek — symbol zamążpójścia. Od tej chwili zawiązuje się nić właściwej akcji utworu. Jest ona wątła, ledwie zauważalna.

W niektórych partiach utworu jest tak wyraźna przewaga słowa nad działaniem, że narzuca się określenie: stojąca woda. Inaczej jednak w utworze tego typu być nie może. W pogodnej uroczystości, jaką jest obrzęd weselny, nie ma miejsca na konflikt duchowy ani na walkę. Brak konfliktu osłabia działanie i jednocześnie uwzniośla wszystkie postacie, wynosząc je ponad szarzyznę życia.

Spośród wielu nastręczających się form dramatycznych, autor wybrał chyba najodpowiedniejszą: coś pośrednio między komedią tradycyjną a operetką. Do komedii przynależą liczne wątki obyczajowe, zabawne sytuacje (konkury Gdowca, zaloty Stacha itd.) natomiast posmak operetki przynoszą pieśni chóru, przyśpiewki i wstawki ariowe.

Obok typowych wątków komediowych znajdują się w tym poetyckim dramacie dwie sceny o tragicznej wymowie — jakby dwa pęknięcia, przechodzące przez sam środek zaczarowanego kręgu. Pierwsze to duch gospodyni, który w noc zaduszną lamentuje nad swoim dzieckiem i wreszcie pojawienie się Jurka (demona) podczas tańca z maszkami.

Całość dzieli się na siedem części zwanych obrazami. Każdy z obrazów, jest swoistą parafrazą charakterystycznych weselnych motywów obrzędowych. A jest ich w utworze niesłychanie dużo: gadki, przysłowia, pieśni, porzekadła i anegdoty.

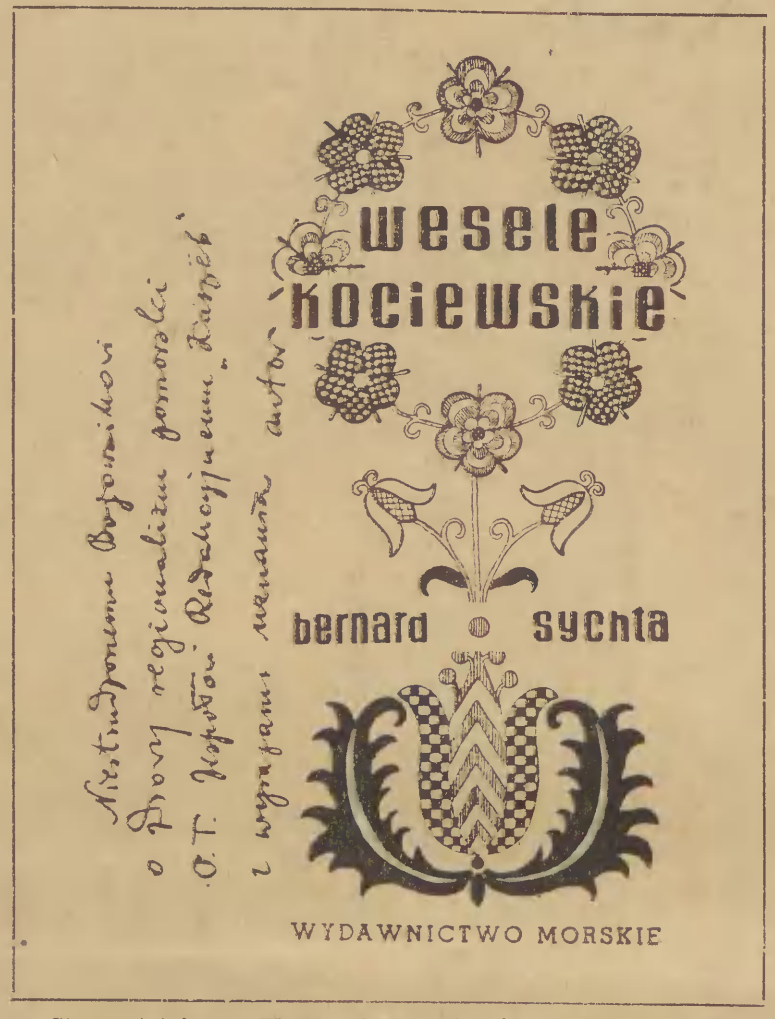

Strona tytułowa „Wesela Kociewskiego" z dedykacją autora dla zespołu redakcji „Kaszëbë".

Sporą część tomiku poświęcił autor na przypisy, na które składają się opisy ubiorów, objaśnienia językowe i melodie poszczególnych pieśni i tańców.

Należy mieć tylko żal i pretensję do Wydawnictwa Morskiego, że to piękne widowisko otrzymało wręcz niesympatyczną, kruchą i brzydką oprawę. Spod błękitu okładki przezierają szare plamy drzewnego papieru.

***) Bernard Sychta: „Wesele Kociewskie", Wydawnictwo Morskie, 1959. Cena 12 zł.**

ROZPRAWA O RYBOŁÓWSTWIE W KUŹNICY

W wydawanych przez Instytut Kultury Materialnej w Łodzi „Studiach i Materiałach do historii kultury wsi polskiej w XIX i XX w." znajdujemy nadzwyczaj cenną rozprawę Jadwigi Kucharskiej i Zdzisława Batorowicza pt. „Rybołówstwo przybrzeżne w Kuźnicy".

Monografia ta, oparta na badaniach terenowych w latach od 1949 do 1955, obejmująca zasadniczo wszystkich zawodowo czynnych rybaków kuźnickich, zapoznaje dokładnie ze stosunkami gospodarczo-społecznymi na Wybrzeżu w przekroju historycznym, z warunkami życia i możliwości zarobku na Półwyspie w końcu XIX i na początku XX w. Autorzy przedstawili wyczerpująco problemy wiedzy i pracy zawodowej rybaków, tj. sprawy związane z samymi rybami, sprzętem rybackim, dalej wiedzę o połowach, merkach rybackich przy gotowaniu do zawodu rybackiego itp.

Wiele miejsca poświęcono również sposobowi organizacji połowów m. in. zespołom łódkowym, maszoperyjnym i kutrowym, przedstawiając na 19 tablicach historię pracy różnych zespołów.

Praca wymienionych autorów liczaca 130 stron, należy jak dotąd do najlepszych i najsumienniejszych monografii tego rodzaju. Na szczególne podkreślenie zasługują rycinu, przedstawiające wielką różnorodność technik i sprzętu rybackiego w zależności od miejsca połowów, gatunków ryb, pór roku i pory dnia.

Pracą tą rozległy zakres wiedzy zawodowej rybaka i całego jego środowiska morskiego znacznie przybliżono przeciętnemu czytelnikowi.

L. ROPPEL

(Dokończenie ze str. 1)

Oto w dzień Wszystkich Świętych z wiejskiego cmentarzyka poginęły wszystkie lampy palące się na grobach zmarłych. W godzinę później Dom Dziecka rozjaśnił się dziesiątkami świec. Iluminacja — jak wspominają chłopi — przypominała Pałac Kultury w święto lipcowe...

Później światła pogasły, a za to z okien wydobywać się począł dym. Chłopcy karceni przez wychowawców schowali lampki do szaf wywołując, oczywiście, małe ogniska Papuasów...

Nagminnym wybrykiem stało się wybijanie szyb, obrzucanie kamieniami Bogu ducha winnych chłopów. Oprócz tego chłopcy na własną rękę prowadzili uniwersytet jędrnych zwrotów języka polskiego. Oczywiście trasa z pałacu do szkoły wydawała się każdemu z wychowanków zbyt długa. Miejsca na szkolnych ławach przeznaczone dla dzieci z pałacu z reguły świeciły pustkami. Mało które z nich myślało o nauce.

Nieudolne kierownictwo spoczywające wówczas w rękach **Czesława Krużyńskiego** w żadnym stopniu nie potrafiło przeciwstawić się nienormalnej pracy wychowawczej i rozpasaniu wychowanków.

Od grudnia ubiegłego roku kierownikiem jest **Tadeusz Bielecki.**

ZDZISŁAW HEITH

DOM SMUTNEGO DZIECIŃSTWA

Energiczny mężczyzna spłacając długi swego poprzednika po męsku rozpoczął zaprowadzanie porządku w pałacu.

Nic więc dziwnego, że teraz wszystko wraca do normy. Aby zapewnić fachowe siły wychowawcze, kierownik dał ogłoszenie do gazety. Niestety żaden pedagog nie palał chęcią osiedlenia się w Jasieniu. Dalej więc dwie młode dziewczyny roztaczają opiekę nad nieuznającymi żadnych autorytetów chłopcami. Od niedawna pomaga im przybyły z Bytowa dwudziestoletni młodzieniec ze średnim wykształceniem.

Wychowankowie, których wiek wynosi od siedmiu do piętnastu lat, zgodnie ze swą niespokojną naturą, tęsknią do męskich wychowawców. Chcieliby wraz z nimi wyprawiać harce, kopać piłkę i w ogóle robić to wszystko, co jest przywilejem kilkunastolatków. Tęsknią do wysportowanego draba, który opowiadałby im o boksie i wdrapywał się z nimi na drzewa.

Mierząc od stóp do głowy dwumetrowego przybysza wzdychali:

— Pan będzie wychowawcą?

— Nie!

— Szkoda, dałby Pan nam szkołę, co!

Tęsknotom nie można się dziwić. Pozbawieni od dzieciństwa ciepła rodzinnego domu oraz wszystkich zalet indywidualnego wychowania, starają się wytworzyć własny światek w miarę wygodny i w miarę odpowiadający ich temperamentom.

Wydaje mi się, że jeśli zapewni im się odpowiedni nadzór oraz stworzy niezłe warunki egzystencji, potrafią znaleźć w Jasieniu dom radosnego dzieciństwa.

Do 15 marca wpłać 12 zł; będziesz aż do lipca Otrzymywał „Kaszëbë"

ALFONS BASTIAN

(1)

JAK GULGOWSCY ODNOWILI PRZEMYSŁ LUDOWY NA KASZUBACH

Gdy jako młodziutki nauczyciel otrzymałem przeniesienie na wieś w Borach Tucholskich, zetknąłem się po raz pierwszy z zagadnieniem wsi polskiej.

Życie na wsi miało dla mnie dużo uroku. Wieś duża, stosunkowo zamożna, rozłożona była wśród sadów. Klimat miała zdrowy, łagodny. Gleba choć piaszczysta, dość urodzajna. Dobrodziejstwem dla wsi były rozpoczynające się za nią niezmierzone bory. Największym budynkiem we wsi była szkoła, nowa i piękna, istny pałac. Nauka w takiej szkole sprawiała przyjemność. Kłopotów wychowawczych z młodzieżą nie było. Nauczyciele cieszyli się we wsi wielkim poważaniem. Ludność była jednolita, spokojna, pracowita. Stosunek jej do nauczycieli był uprzejmy i życzliwy. Nie można było sobie wyobrazić żadnej publicznej zabawy lub uroczystości bez udziału nauczycieli. Rodzice chęt nie ich zapraszali na pogawędki i uroczystości rodzinne. Toteż życie we wsi płynęło dosyć beztrosko i wesoło. Ogniskiem życia towarzyskiego była karczma. Kto się chciał dowiedzieć, co się dzieje we wsi lub w świecie, szedł do karczmy. Chociaż wówczas dosyć dużo pito wódki i piwa, nie widziałem w czasie swego pobytu ani jednej bójki czy burdy. Wszystko byłoby ładnie i dobrze, gdyby nie jedno wielkie ale, tak mnie się przynajmniej wydawało, mianowicie sprawa młodzieży pozaszkolnej. Nikt się nią nie zajmował. Młodzież ta, samopas puszczona, gromadziła się wieczorami przed karczmą, tarasując do niej wejście, bo wstęp do karczmy był dla młodzieży wzbroniony. Przepis ten był ściśle przestrzegany. Chodziło tu o chłopców, bo dziewczęta zbierały się po domach na robótki, plotki i ploteczki. Ile razy przechodziłem koło karczmy, stojącej w środku wsi, to owe milczące szeregi napełniały mnie zawsze smutkiem i niepokojem i były jakby niemym wyrzutem pod adresem starszego społeczeństwa. Nie była to młodzież podobna do dzisiejszej, głośnej i rozbrykanej, toteż tym bardziej mnie bolała jej bezradność i lekceważenie ze strony starszych. Często głowiłem się nad tym, jakby tym chłopcom stworzyć jakąś godziwą rozrywkę lub dać jakieś pożyteczne zatrudnienie.

Będąc wychowankiem miasta i chcąc się całkowicie poświęcić pracy w szkole, postarałem się o posadę w Toruniu, gdzie uczyłem kolejno w różnych szkołach podstawowych. Wobec tego sprawa zatrudnienia młodzieży wiejskiej odsunęła się na plan dalszy. Problem ten odżył znowu, gdy w 1923 roku otrzymałem posadę w Seminarium Nauczycielskim w Kościerzynie. Ponieważ młodzież naszej szkoły rekrutowała się prawie wyłącznie ze wsi kaszubskiej, a do tego moja żona pochodziła z powiatu kartuskiego, zapoznałem się nie tylko z pięknem krajobrazu kaszubskiego, ale i ze zwyczajami i warunkami życia ludności zamieszkującej te tereny. Toteż zacząłem znowu rozmyślać nad problemem młodzieży wiejskiej, zwłaszcza pozaszkolnej.

Dowiedziałem się wkrótce, że istnieje na Kaszubach pewna para nauczycielska, która umiała ten problem tak trudny do rozwiązania, a zaprzątający moje myśli od szeregu lat, w sposób piękny i skuteczny rozwiązać.

Byli to Izydor Gulgowski, nauczyciel we Wdzydzach, zapadłej wsi w powiecie kościerskim i jego żona Teodora. Ażeby zrozumieć i ocenić doniosłość działalności Gulgowskich, ich rolę i zasługi w odnowieniu oblicza wsi kaszubskiej, musimy się zapoznać z samym terenem kaszubskim, z położeniem wsi, w której oboje żyli i ze sposobem życia mieszkańców tejże wioski.

JAKIE BYŁO ŻYCIE MIESZKAŃCÓW WDZYDZ

Ziemia kaszubska, tak słynna z pięknego krajobrazu, nie może się poszczycić urodzajną glebą. Grunt piaszczysty i zasiany kamieniami, nie mógł mieszkańcom zapewnić dobrobytu. Okolice Wdzydz należały do najbiedniejszych stron na całych Kaszubach. Przemysłu większego na Kaszubach nigdy nie było. Toteż na dochód ludności Wdzydz składały się: praca na roli, rybołówstwo dzięki bliskości wielkiego jeziora i w pewnych okresach praca dorywcza w lesie, który pokrywał znaczne obszary ziem kaszubskich.

W takich warunkach nie mogło być mowy o jakimkolwiek bogactwie. Kaszubi byli zmuszeni do własnoręcznego stawiania chaty i wyrobu różnych sprzętów użytku domowego. Przez to Kaszuba rozwijał w sobie zmysł praktyczny, pracowitość i poczucie piękna. Każdy stał się pewnego rodzaju mistrzem, a ponadto rozwijał się przemysł domowy.

Począwszy od chaty, a skończywszy na prostym pantoflu drewnianym, wszystko było produktem pracy jego rąk. Kaszuba umiał nie tylko pług prowadzić, lecz umiał go i zbudować. A jakie piękne rzeczy wyrabiano ze słomy, kory, korzeni! Wspomnę tylko o różnych koszach, kobiałkach, fabletach, ulach, matach. Nawet dzbanki i wiadra wodoszczelne umieli Kaszubi wyplatać! Wszystkie te umiejętności były u Kaszubów rozwinięte w wysokim stopniu. Strój wyrabiano tak samo własnoręcznie, w każdym domu widziało się krosna i kołowrotek. Toteż mimo tak małourodzajnej gleby, ludność wsi żyła znacznie lepiej, niżby się na pozór mogło wydawać.

ZANIK PRZEMYSŁU LUDOWEGO

Gdy Gulgowski w 1893 r. przybył do Wdzydz, z tych wszystkich pięknych rzeczy, wyrabianych dawniej we wsi domowym sposobem, nie zastał prawie nic.

Smutnie wyglądało we Wdzydzach. Mieszkańcy zubożeli. Nie było zatrudnienia w chacie. Dla ludzi zabrakło wyżywienia. Toteż dużo spośród nich, zwłaszcza młodych, wędrowało w świat za chlebem i zarobkiem, głównie latem w urodzajne niziny nadwiślańskie, do zachodniego Pomorza, do Meklenburgii i Westfalii. Zimą młodzież zwykle wracała, żyjąc z tego, co latem zarobiła. Dla miejscowych ratunek stanowiło jezioro. Ale i tam państwo zabroniło swobodnego łowienia, bieda stawała się coraz większa. O stanie zamożności świadczył fakt, że w całej wsi tylko jeden gospodarz na 600 morgach ziemi posiadał 2 konie, reszta musiała się zadowolić posiadaniem krówki. (d c. n.)

ALFONS BASTIAN

PROSTO I OSTRO — MILADA

SPRAWKI WSPÓŁCZESNYCH

Gdy wieje wiatr historii
Ludziom jak pięknym ptakom
Rosną skrzydła, natomiast
Trzęsą się portki pętakom.
(K. I. Gałczyński)

Jeden z moich przyjaciół sparafrazował powiedzenie któregoś z rosyjskich demokratów, mówiąc: Czytając Heitha ma się wrażenie, że on klnie i człowiek mimo woli się ogląda, czy nie ma w pokoju pań".

Brawo! Klątwa, o ile jest zaangażowana w sprawy społeczne, nie stanowi przewinienia, a nawet może spełnić pożyteczną rolę. Gorzej natomiast, że pewne bractwa zmówionych (duże brawa dla autora tego terminu p. Herberta Kropidłowskiego) psioczą okropnie, gdy tylko usłyszą coś o „Kaszëbach". Trudno, karawana się nie zatrzymuje, karawana idzie naprzód!

Ostatnio moje kobiece uszy spuchły od słuchania złorzeczeń na redakcję „Kaszëb". Oczywiście w Kościerzynie! Dobrze więc, że tamtejszy Dom Kultury zorganizował spotkanie zespołu redakcji ze społeczeństwem, że na to spotkanie przybyło sporo kościerzaków. Źle natomiast, że nikt z tych psioczących na pismo nie przybył, ażeby wygarnąć redakcji swoje żale i pretensje. Stchórzyli? Bali się stanąć oko w oko z redaktorami? Nie mają czystego sumienia?

Zespół redakcji, jak mi wiadomo, jest pełen uznania dla dyr. Machuta, który jako jedyny ze skrytykowanych w piśmie przybył na spotkanie i powiedział, co go boli, co jest słuszne, a co niesłuszne. A inni? Inni pochowali się w nory wraz ze swoimi grzeszkami w rodzaju handelku parcelą itp. Nie martwmy się jednak — pióra redaktorów i współpracowników „Kaszëb" prędzej czy później ich dosięgną i wymiotą brudy z wszystkich zaułków, by lepiej działo się na Kaszubach, by jednostki nie tuczyły się kosztem mas.

A teraz z innej beczki. W Kartuzach na pewnym spotkaniu niejaki pan, Rompski Jan, splunął sobie na red. Bolduana i w ogóle na „Kaszëbë", i Bóg raczy wiedzieć dlaczego. Żadnego merytorycznego ustosunkowania się do programu pisma, tylko... No tak, czytelnik już wie.... Ów pan, Rompski Jan, popełnił też na owym spotkaniu dwa wierszydła, z miejsca zaliczone przez niektóre osoby do tzw. twórczości grafomańskiej. Po co je popełnił i na jaką cześć — diabli wiedzą! Być może, chciał swoją „erudycją" jak gwiazda zapłonąć na firmamencie kaszubszczyzny i oszołomić młodych działaczy. I... chyba oszołomił, tylko nie wiadomo z jakim skutkiem.

Ludzie się obrażają. Pal ich licho! Dla redakcji powinno to być sygnałem, że pismo spełnia coraz lepiej ważną rolę społeczno-kulturalną na Kaszubach, że swoją publicystyką trafia w jadro nieczystych spraw i sprawek, że służy tym „maleńkim", prostym ludziom, którzy niejednokrotnie nie mogą się przedrzeć przez szeregi bractwa zmówionych. A przecież — jak mawiał Kryłow — „każdy li o tym myśląc, co sobie dogodzi, wszystkim przez to zaszkodzi". No? Stańcie panowie obrażeni w jednym szeregu i odsłońcie przyłbice i piszcie do redakcji o co wam chodzi, bo to lepsza metoda od pokątnego psioczenia. Redakcja zawsze wysłucha waszych skarg, a gdy będziecie mieli rację — poprawi się. W tej chwili, tak przypuszczam, redakcji i mnie także odpowiadają słowa La Fontaine'a: „Czyńmy swoje pomimo nagan i przytyków, bo nic nie zadowoli wybrednych krytyków".

Tyle słów prawdy na aktualny tydzień. Do zobaczenia.

Milada

Kościerzyna — gmach dawnego Seminarium Nauczycielskiego. Obecnie mieści się tutaj Liceum Pedagogiczne.

RAJMUND BOLDUAN

KLĘSKA majora Webera

...„Wojska radzieckie znajdowały się już na przedpolach Gdańska. Hitlerowscy dowódcy, chociaż przewidywali nieuchronną klęskę, postanowili bronić się do końca. Wówczas to w głowie jednego z nich zrodziła się straszliwa myśl zniszczenia zabytkowej katedry oliwskiej..."

Major Weber, dowódca dyonu artyleryjskiego, stacjonującego w obrębie katedry oliwskiej, powrócił do swej kwatery mocno zdenerwowany. Rzucił się w mundurze na łóżko i mruknął do krzątającego się po izbie ordynansa:

— Franz, hast du noch ein bischen Sprit?

— Jawohl, Herr Major! — żołnierz wyprężył się służbiście i podał dowódcy litrową butelkę wypełnioną do połowy spirytusem.

Weber wybił jednym uderzeniem dłoni korek, wciągnął nozdrzami ostry zapach alkoholu i łyknął potężny haust. Poczuł niemal natychmiast przyjemne ciepło rozchodzące się po ciele. Wyciągnął się wygodnie na łóżku i sięgnął po papierosa. Puszczając wolno kłębki dymu powracał myślą do niedawnej rozmowy z biskupem gdańskim Karlem Marią Splettem. Nie była ona przyjemna zarówno dla oficera, jak i dla biskupa. Ten ostatni zażądał bowiem wycofania oddziału artyleryjskiego z terenów przyległych do katedry. „Pan rozumie — powiedział biskup — że nie mogę narażać świątyni na zniszczenie. Moim obowiązkiem jest domagać się od pana zmiany miejsca postoju..."

Major nie miał jednak zamiaru opuszczać przygotowanych już stanowisk ogniowych i dlatego doszło do gwałtownej sprzeczki. „Nic mnie nie obchodzi, czy katedra zostanie uratowana przed zniszczeniem, czy też zamieni się w kupę gruzów — oświadczył na odchodnym. — Wiem tylko, że stąd mam najdogodniejsze pole obstrzału..."

Pociągnął jeszcze jeden łyk spirytusu i spojrzał na zegarek. Była godzina dziesiąta. „Którego to dziś mamy?" — zastanowił się z kolei. Ostatnio był tak zajęty, że stracił rachubę czasu. Dopiero po chwili uświadomił sobie, że jest już 26 marca. Od 11 dni zatem siedzi tu z dywizjonem. „Niedługo się zacznie — skonstatował w myślach — nadsłuchując coraz głośniejszych odgłosów artyleryjskiej kanonady. — Rosjanie zaciskają stale pierścień...

Zdusił w palcach niedopałek, po czym zerwał się na nogi. Obciągnął mundur, zacisnął mocniej pas i podszedł do staroświeckiego lustra, stojącego w rogu izby. Z zadowoleniem zauważył, że nic się nie zmienił w ostatnim czasie. Świetnie skrojony mundur leżał na nim, jak ulał, a żelazny krzyż, nadany mu przez Führera jeszcze w okresie walk na przedpolach Moskwy, harmonizował doskonale z jego prostą i krzepką postacią pruskiego wojaka.

Czując, że odzyskał dobry humor skinął na Franza, by podał mu płaszcz.

Idę na inspekcję! — rzucił krótko wychodząc z izby.

* * *

Przy działach kręcili się żwawo kanonierzy z pakułami i szmatami w garściach. Otyły ogniomistrz o rozlanej twarzy i sumiastych wąsach, których mógłby mu pozazdrościć sam Hindenburg, przechadzał się wśród pracujących żołnierzy i od czasu do czasu strofował kogoś głośno za niezbyt gorliwe czyszczenie działa. Właśnie teraz zatrzymał się przy wysokim kościstym gefreitrze, który oparł się o lufę i niespokojnie zerkał na niebo.

— A ty czemu tak sterczysz? Nie masz nic do roboty? — warknął ogniomistrz mierząc wzrokiem żołnierza.

— Zagadnięty nie zmieniając pozycji odrzekł półgłosem:

— Ech, nie widzi pan ogniomistrz, co się dzieje? Przecież za parę godzin może się tu rozpętać piekło. Rosjanie są już tuż, tuż...

— 2 —

Listy DO REDAKCJI

JAK DOBRY ZNAJOMY...

Drogi Redaktorze!

Nie mogę sobie odmówić przyjemności podzielenia się z Panem dość ciekawym odkryciem, które na pewno dzielą ze mną także inni czytelnicy. Spostrzegłem mianowicie, że wbrew swojemu zwyczajowi, polegającemu na „przerzucaniu" prasy, oba dwutygodniki pomorskie, Wasze „Kaszëbë" i bydgoskie „Pomorze" czytam zawsze od początkowej litery tytułu pisma, aż po ostatnią drobinę nic nie znaczącej notatki, wkleszczonej dla zamknięcia układu graficznego. Z moją przeszłością globtrotera trudno byłoby posądzać mnie o jakiś zawężony partykularyzm.

Po takim przeczytaniu każdego numeru, doznaję pewnego odprężenia psychicznego, czuję się jak po wizycie dobrego krewnego, wstępującego do mnie od czasu do czasu na pogawędkę o dawnych „dobrych" czasach, przeplataną ploteczkami o bliźnich z własnego i sąsiedniego podwórka.

W odróżnieniu od wiadomości w prasie ogólno-polskiej i światowej, niekiedy szarpiących nerwy i drażniących często napuszonym stylem i słownictwem nie zawsze trafnie dostosowanym do treści w rodzaju „adekwatne", „postuluje", „prefabrykuje", „impregnuje" i „prezerwuje", pisma regionalne odznaczają się zwykle stylem gładkim i słownictwem przekonywującym, trafiającym bezpośrednio do umysłu czytelnika; jednym słowem są życiowe. Nawet artykuł Heitha (ktoś się zapytywał jak się jego nazwisko wymawia; myślę, że jest pochodzenia szkockiego i wymawia się po angielsku Hajds — hei(g)th), na tak odrażający temat, jak „Pijany lekarz we mgle", w ostatnim czwartym numerze, zawiera jakiś powiew zaufania, że jednak ktoś czuwa nad tego rodzaju sprawami, nie zawsze dającymi się pomieścić w paragrafie kodeksu karnego. Nie odkryłem w tym artykule chęci wywołania sensacji i dreszczyku. Zainteresowany czytelnik przyjmuje taki artykuł jako zdrowy opis schorzałej części, w społecznym organizmie, wymagającej leczenia lub radykalnego zabiegu operacyjnego.

Z tych spostrzeżeń możnaby wyłowić pewne wnioski natury psychologicznej. Dla zharmonizowania stosunków społecznych ogólno-krajowych uważam za słuszne i wskazane, pogłębianie i szersze wykorzystywanie nienaruszonych pokładów energii myślowej, pochodzącej ze źródeł regionalnych, a rzutującej na prądy potrzeb ogólno-państwowych.

Pozwalam sobie wyrazić opinię, że „Kaszëbë" są na dobrej drodze prawidłowego układania treści swego — sądzę teraz już tygodnika — przez stwarzanie jakby przekroju wiadomości sięgających od problematyki w skali wojewódzkiej po prymitywizm regionalny zapadłej wsi.

W rozpędzie pisania nasunęła mi się myśl o ewent. cotygodniowym umieszczaniu artykułu redakcyjnego, który by w stylu telegraficznym podał czytelnikowi najważniejsze zdarzenia w Polsce i na świecie, na osi Kwieki — Warszawa — Metropolie świata.

Weźmy np. skrót telegraficzny wiadomości z aktualnego tygodnia.

Gomułka w Moskwie.

Akcja Przedjazdowa.

Macmillan w drodze do Moskwy.

Polonia Zagraniczna — współpraca z Krajem itp.

Waga wiadomości — jak wiemy — da się wymierzyć teorią względności. Dla wielu czytelników wiadomość, że byk poturbował przewodniczącego GRN w Swornegacach, lub, że w Pucku można jeszcze oglądać węgorza uwiązanego na łańcuchu, jest znacznie ciekawsza, aniżeli telegram o wylądowaniu latającego talerzyka w Gdyni.

Myślę, że „Kaszëbë" dobrze służą Polsce w jej zachodnim sektorze regionalnym.

Załączam najlepsze wyrazy dla całego Zespołu Redakcyjnego i serdeczny uścisk dłoni dla Pana.

KONSTANTY BĄCZKOWSKI
Chrzanów k/Krakowa

REZOLUCJA

Do redakcji wpłynęła rezolucja, którą podajemy z nieznacznym skrótem:

„My uczestnicy II-giej Konferencji Powiatowej Związku Młodzieży Socjalistycznej w Kartuzach, obradującej w dniu 7 lutego 1959 roku, wyrażamy zadowolenie z inicjatywy dwutygodnika „Kaszëbë" w związku z organizowaniem w bieżącym roku Zlotu Młodzieży Kaszubskiej w Kościerzynie.

Jesteśmy młodzieżą polską regionu kaszubskiego zrzeszoną w szeregach Związku Młodzieży Socjalistycznej, dlatego deklarujemy nasz udział w Zlocie i pracach przygotowawczych do Zlotu.

TADEUSZ KORZENIECKI
Przewodniczący Konferencji

LIST KS. KANTAKA DO WSPÓŁPRACOWNIKA „KASZËB"...

...Równocześnie z Pańskim listem, dostałem list od p. Frani M. Wystawa (sztuki kaszubskiej — przyp. red.), którą chcemy zorganizować, zależy od materiałów, jakie się uda zebrać. Ceramika byłaby pożądana, tylko lękam się czy przy transporcie nie doznałaby uszkodzeń. Może by się nawet udało coś sprzedać, jest tu dużo Polek zamężnych z Libańczykami...

Dodaję do niniejszego listu kopię artykułu dla „Kaszëbë". Chciałem posłać prosto do redakcji, ale zdaje mi się, że Pan zdoła to lepiej załatwić. Zwracam też uwagę pańską na art. „Tygodnika Powszechnego" z jednego z numerów paźdz. pt. „Akcja bez nazwy" Bogdana Gębarskiego i zdaje mi się, że byłoby pożądane, gdyby ruch kaszubski się zainteresował problemami połabskimi — w „Pomorzu" pisywał o nich śp. dr Lorentz. O tym art. B. Gęb. ukaże się moja notatka w „Wiadomościach".

Dając po staropolsku waletę, przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pana i całego ruchu kaszubskiego i wszystkim znajomym.

X. DR K. KANTAK

...I DO REDAKCJI

Łaskawy Panie Redaktorze.

Przy nowym roku przesyłam Panu i całej Redakcji oraz współpracownikom serdeczne życzenia Błogosławieństwa Bożego, powodzenia i pomyślności. Składam gracje za nadsyłanie „Kaszëb" i posyłam artykuł. Nadmieniam, że przed dwoma laty dały go londyńskie „Wiadomości". Jeśli go Pan umieści, jak ongi recenzję z książki Bukowskiego, to proszę podać, że poprzednio ukazał się w „Wiadomościach". Te, jak wiadomo, nie dochodzą do kraju, a mniemam, że temat powinien zainteresować czytelników „Kaszëbë".

Ponawiając życzenia, przesyłam Panu wyrazy głębokiej estymy

X. DR KAMIL KANTAK
Beyrouth
Liban

„NAGONKA NA LEKARZY JEST BARDZO MODNA..."

(Dokończenie ze str. 1)

wym i ułatwiając im nabywanie samochodów na raty.

Trzeba dodać, że samochodów lekarzy na terenie 4 powiatów naliczyliśmy raptem 9, a jeżeli chodzi o „wille", to jest ich jeszcze mniej.

Ciekawe, że nie budzi zastrzeżeń pisma „Kaszëbë" fakt budowania willi przez waluciarzy, handlujących marynarzy, hodowców kur i norek oraz wszelkiego rodzaju kanciarzy, a tak boli fakt, że jakiś lekarz dzięki swej długotrwałej i uczciwej pracy, a nie „przez wyłudzanie pieniędzy od nieszczęśliwych", rozpoczął budowę domku jednorodzinnego.

Wszystkim w Polsce znane są dobrze ciężkie warunki pracy lekarzy „tych wyzutych z wszelkich zasad moralnych materialistów", ale pan Marian Gola nie zadał sobie trudu redaktorskiego zbadania sprawy dokładnie i upaja się naszym łatwym zyskiem, który mu z chęcią odstąpimy. Stare polskie przysłowie mówi, że „jedna jaskółka nie czyni wiosny" i jeden alkoholik ze Starej Kiszewy, prawdopodobnie chory człowiek, nie upoważnia do wyciągania wniosków, że pijaństwo opanowało świat lekarski, tak jak jeden nieobiektywny dziennikarz nie jest dowodem, że wszyscy dziennikarze cierpią na tą, niestety, jakże polską chorobę.

„Brak zasad moralnych u lekarzy równa się zbrodni", ale jak nazwać pisanie paszkwili po to tylko, aby zapełnić kawałek pierwszej strony jakże frapującym wstępniakiem!

Nagonka na lekarzy jest bardzo modna. Widzimy, że Pański dwutygodnik nie pozostaje w tyle za tą modą.

Uprzejmie prosimy Pana Redaktora o wydrukowanie naszej odpowiedzi w najbliższym numerze w całości w rubryce „Listy do Redakcji", gdyż uważamy, że tego rodzaju zadośćuczynienie nam się bezwzględnie należy.

Wejherowo, dnia 17. II. 1959 r.

Lek. med. KAZIMIERZ FORNAGEL
ginekolog położnik

JANUSZ MORAWSKI
lekarz

JÓZEF TUSZYŃSKI
lekarz

Dr DANUTA WAGNER

BIZEWSKI ANTONI
lekarz

CIESZKOWSKI LUCJAN
lekarz med.

JAN NOWOCZYN
lekarz

Dr med. ALOJZY JAGALSKI
chirurg

Dr med. J. GRAFKA

TYTUS TOBOLEWSKI
lekarz pediatra

Lek. PONIATOWSKI ZBIGNIEW

MOŚCICKA ZOFIA
lekarz

Dr med. WILLKE STEFAN

KRZYSZTOF WAGNER
lekarz

MIRON ŁUKOWICZ
lek. med.

HENRYK WRZESZCZEWICZ
lekarz

KAZMIERCZAK WIKTOR
lekarz med.

IZABELLA RUSINOW
lek. med.

LUBELSKI MICHAŁ
lekarz

BAŁUCIŃSKI JERZY
lekarz med.

MARIA GRAFKA
lek. med.

BOGUSŁAW WERNER
lekarz med.

Dr med. B. MAJEROWSKI

Jeden podpis nieczytelny.

OD REDAKCJI

Przyjęliśmy zasadę publikowania listów pozytywnych, jak i krytycznych pod adresem zespołu redakcyjnego. Każdy list sprawia nam radość, bowiem nic bardziej nie świadczy o oddziaływaniu pisma na społeczeństwo, jak właśnie listy od czytelników. Krytyczne listy dowodzą, że nasza publicystyka nie trafia w próżnię, lecz z pożytkiem służy ludziom tej ziemi.

Wyżej opublikowany list lekarzy jest wyrazem ich wzajemnej solidarności, ale — tak nam się zdaje — budowanej na znanej metodzie „uśmiercania" autora krytycznego artykułu, cytowaniem zdań wyrwanych z kontekstu i opatrywaniem ich dogodnym komentarzem.

Pragniemy tutaj jedynie wyjaśnić, iż cechą artykułu wstępnego jest to, że uogólnia on problem. Marian Gola był jednak ostrożny i swoich uwag nie zaadresował do w s z y s t k i c h lekarzy pracujących na Kaszubach, o czym wystarczająco przekonuje u w a ż n a lektura wstępniaczka wymienionego autora.

Obawiamy się, że lekarze są zbyt mocno przewrażliwieni na punkcie krytyki prasowej i dlatego często przedwcześnie ostrzegają redakcje w myśl zasady: noli me tangere!

I chyba to przewrażliwienie spowodowało szereg niekonsekwencji w liście, potwierdzających w rezultacie słuszność naszego stanowiska. Uważny czytelnik łatwo dostrzeże owe niekonsekwencje i z tego tytułu nie uważamy za stosowne przytaczać je w tym miejscu. Jedno jest pewne: ów „paszkwil" spowodował reakcję, a więc nie został napisany tylko po to, „aby zapełnić kawałek pierwszej strony". Szkoda natomiast, że słowa Mariana Goli uznali za skierowane do siebie skądinąd powszechnie znani i cenieni lekarze.

Nil desperandum!

REDAKCJA

P. S.

- *Dlaczego lekarze nie lubią osiedlać się na wsi? Czyżby nie chcieli zostać Judymami?*
- *Co do waluciarzy, handlujących marynarzy itd. — polecamy lekturę zdeaktualizowanych numerów naszego pisma, tudzież uważne śledzenie dalszych numerów.*

RED.

Listy DO REDAKCJI

„KASZËBË" SĄ DOBRE

Przed kilku dniami po raz pierwszy miałem okazję zapoznać się z redagowanym przez Was dwutygodnikiem „Kaszëbë". Wprawdzie na terenie województwa gdańskiego przebywam już od roku, ale „Kaszëbë" nie czytałem sądząc, że są pisane w narzeczu kaszubskim, którego jeszcze nie zdążyłem się nauczyć. Przekonałem się jednak, że jest inaczej, gdy kupiłem ostatni numer pisma. „Kaszëbë" bardzo mi się podobają i od tego czasu będę stałym ich czytelnikiem. Aby nadrobić zaległości rozpocząłem poszukiwania poprzednich numerów pisma u swoich znajomych w Wejherowie (pracuję w Prez. PRN) i obecnie jestem już w posiadaniu całego rocznika 1958 oraz kilku oderwanych numerów poprzednich. Jak już wspomniałem, pismo bardzo mi się podoba i chciałbym być jego współpracownikiem. Jeżeli pozwolicie, będę od czasu do czasu nadsyłał różne materiały.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia.

EDWARD APPEL
Kostkowo,
pow. Wejherowo

LEPIEJ PÓŹNO NIŻ WCALE...

W lutym 1959 roku do redakcji naszej nadeszło pismo z Referatu Mieszkaniowego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w którym czytamy:

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w Waszym dwutygodniku z dnia 15 — 31. V. 1958 r. w sprawie ciężkich warunków mieszkaniowych rzeźbiarki ob. Szczukowskiej, zamieszkałej w Wejherowie przy ul. Sobieskiego 233, Prez. MRN Ref. Mieszkaniowy w Wejherowie komunikuje, że w dniu 8 listopada ub. r. przydzieliło wyżej wspomnianej dodatkowo jeden pokój na pracownię.

Następnie ob. Szczukowska zwróciła się z prośbą o przydzielenie jednego pokoju z kuchnią w nowym budownictwie. Ref. Mieszkaniowy przychylił się do tej prośby, przydzielając ob. Szczukowskiej 22 listopada ub. r. mieszkanie w nowym budownictwie.

JERZY KIZIUK
Kierownik Ref. Mieszkaniowego
Prez. MRN w Wejherowie

Listy DO REDAKCJI

KOKIETERIA I LOGIKA

Kokieteria jest szalenie ważną rzeczą nie tylko w życiu kobiety. Kokietują, kry gują i mizdrzą się dziś prawie wszyscy. Autorzy do wydawców, dzikie zespoły do prowincjonalnej publiczności, kocięta do ząbkujących literatów, twórcy ludowi do CPLiA i WDTL. Ci ostatni bez większego powodzenia. Jedy nie ekspedienci i kelnerzy potrafili oprzeć się ogólnej manierze.

Tym niemniej trza zauważyć, że człowiek, a Polak w szczególności, jest przekorny. Oblani zewsząd morzem kokieterii i uprzejmości coraz częściej pozwalamy porwać się i ponosić bliżej nieokreślonemu pragnieniu brutalności. Z reguły bowiem tęsknimy tylko za tym, co jest jakieś bardzo dalekie i rzadkie. A więc i zło — z tego wynika — stało się u nas równie egzotyczne jak tam-tamy, pagody indyjskie i Yeti. Stop! Spostrzegłem, że zagalopowałem się w swym optymizmie. Życie poucza nas, że owa brutalność nie jest dawno porzuconym przez nas pojęciem, lecz realnie istniejącą siłą. Ona faktycznie nami kieruje i włada. Złośliwi dodają: bon ton i uprzejmość, to tylko czcze, jałowe gesty bez wewnętrznego pokrycia, parawany osłaniające nagość brutalności.

Jeżeli tak wygląda świat, to smutek ogarnia człowieka. Jakież jednak zdziwienie i wzruszenie przeżywamy, gdy dowiadujemy się, że są ludzie, którzy sztukę kokieterii zachowali czystą i nieskalaną, nigdy nie uczynili z niej środka prowadzącego do celu, lecz zawsze uprawiali ją bez interesownie. Każdy przyzna, że tylko w takim klimacie mogą dojrzewać piękne owoce poświęcenia i zapału.

Próbkę tej „bezinteresownej" sztuki uwodzenia i oczarowywania maluczkich zaprezentowały nam ostatnio w Kartuzach, najtęższe głowy Bractwa Wielkiej Retoryki i Mistyfikacji. Zaiste niezapomniany to był moment, gdy nestor Bractwa prof. Bieszk zaczął wyjaśniać psychologię Remusa przy pomocy dwóch trójkątów. Z namaszczeniem i nabożeństwem słuchano krasomówczej tyrady innego retora, gwałtownie atakującego redakcję „Kaszëbë". Nawet Kolega Edek, który przygotował się duchowo do dyskusji ze staroobrzędowcami, uległ hipnozie i zaczął się gorączkowo zastanawiać, co by tu satyrycznego powiedzieć na organ Zrzeszenia Kaszubskiego.

Wielu z zabierających głos nie omieszkało uronić sakramentalnej łzy nad biednym panem z Jez. Ostrzyckiego, którego tak niehumanitarnie skrytykowano w „Kaszëbach".

Cłou tego wieczoru stanowiły dwa wiersze (o orle i cynikach) odczytane na zakończenie przez samego autora. Po skończonej recytacji rozległy się nieśmiałe oklaski, nikt bowiem nie miał pewności, czy w wierszu o cynikach udało się autorowi na wzór biblijny, oddzielić owce od kozłów.

Rzeczywiście opłacało się być owej, pamiętnej niedzieli w Kartuzach. Wątpię czy ktokolwiek poza naszymi kochanymi staroobrzędowcami potrafi stopić w harmonijną całość iście kartezjańską logikę z iście petroniuszowską kokieterią. Bezinteresowną!

OSTROMIR

PIĘKNY JUBILEUSZ

KOŚCIERZYNA. 19 stycznia br. małżeństwo Alojzostwo Piechowscy, obchodzili 60-lecie pożycia małżeńskiego. Mimo iż mieli oni 12 dzieci (35 wnuków, 8 prawnuków), przyjęli pod swój dach 6 sierot. Pan Alojzy Piechowski był urzędowym opiekunem 21 nieletnich dzieci, sprawował 4 kuratorstwa. Przed wojną pan Piechowski przez 18 lat pełnił funkcję radnego Miejskiej Rady w Kościerzynie, a po wyzwoleniu przez 3 lata był radnym PRN. Państwo Piechowscy liczą sobie obecnie — pan Alojzy 87 lat, jego małżonka — 71. Sędziwym Jubilatom cała Kościerzyna składa najserdeczniejsze życzenia długich lat życia i wiele radości z dzieci (własnych i przybranych) oraz wnuków i prawnuków. **(HK)**

TRZZ — SŁOWIŃCOM

KLUKI. Ostatnio w Klukach odbyła się uroczystość przekazania miejscowej świetlicy daru Rady Naczelnej TRZZ w postaci aparatu radiowego „Poemat" wraz z adapterem i kompletem płyt długogrających.

W imieniu Rady Naczelnej aktu przekazania daru dokonał sekretarz Rady Okręgowej TRZZ — Józef Kozłowski. **(n)**

PONAD PLAN

KOŚCIERZYNA. W ub. r. w powiecie kościerskim zakwalifikowano do remontu 80 domów o 896 izbach. PPRB przekroczyło jednak ten plan, remontując dodatkowo 17 domów co w sumie dało pokaźną ilość wyremontowanych izb — 1430. Przedsiębiorstwu Remontowemu należą się za to słowa uznania. **(hk)**

DOM LUDOWY

STARA KISZEWA. Już w bieżącym roku rozpocznie się tu budowę Domu Ludowego. Dom ten posiadać będzie dużą salę widowiskową z nowoczesną sceną i szatnią oraz obszerną świetlicę i kawiarnię. Zgodnie z planem wytyczonym przez Prez. GRN, prace przy budowie ukończone zostaną w 1960 roku. Nareszcie mieszkańcy Starej Kiszewy będą mieli gdzie spędzić czas po pracy. **(kh)**

Z ŻYCIA ŚWIETLICY

WŁADYSŁAWOWO. 15 lutego br. w tutejszym Domu Rybaka odbyło się spotkanie towarzyskie w tenisie stołowym i szachach, w ramach rewanżu pomiędzy drużyną Koła PZG nr 4 z Kartuz a Kołem nr 38 — Władysławowo. Po rozgrywce tej odbył się trójmecz w tych samych dyscyplinach pomiędzy kołami głuchych z Gdyni, Kartuz i Władysławowa. Drużyny Kół PZG z Gdyni i Kartuz rywalizowały o pierwsze miejsce, zaś drużyna gospodarzy wypadła słabo z powodu nie stawienia się wszystkich zawodników. Pierwsze miejsce w trójmeczu zdobyła drużyna PZG z Gdyni, która minimalną ilością punktów zdystansowała drużynę z Kartuz. Kierownicy drużyn zamierzają organizować więcej tego typu spotkań, aby nawiązać współpracę pomiędzy kołami terenowymi Polskiego Związku Głuchych z województwa gdańskiego. **(B.L.)**

„OSTATNIA GWIÓZDKA MESTWINA"

PELPLIN. W dniach 14 i 15 lutego br młodzież z Seminarium Duchownego w Pelplinie, wystawiła sztukę ks. Bernarda Sychty „Ostatnia gwiôzdka Mestwina". Sztuka ta nie była dotąd wystawiana i dlatego pelplińskie przedstawienie było jej prapremierą. Na spektaklu obecny był autor „Gwiôzdki" oraz mieszkańcy miasta. Oba przedstawienia cieszyły się dobrą frekwencją. Organizatorzy przedstawienia postanowili w najbliższym czasie wystawić „Gwiozdkę" także w Kartuzach, Wejherowie i innych miejscowościach na Kaszubach. **(ir)**

ZAPOMNIANO O APTECE

KOŚCIERZYNA. Już za kilka miesięcy uruchomiona zostanie przy ul. Świerczewskiego oczekiwana przez kościerzan Przychodnia Rejonowa i Pogotowie Ratunkowe. Budując tę potrzebną placówkę, w której znajdą pomieszczenie laboratoria, gabinety itp., zapomniano o punkcie aptecznym. Chory, który otrzyma skierowanie np. na zastrzyki, będzie musiał wędrować z powrotem do ośrodka. Tego rodzaju spacerów nie można zaliczyć do zdrowotnych, gdyż niejeden pacjent nie ma na to po prostu siły. Czy nie możnaby jeszcze naprawić tego przeoczenia i w którymś z pokojów ośrodka urządzić aptekę? **(hk)**

CONTRA WŁADYSŁAWOWO

KARTUZY. Koło Polskiego Związku Głuchoniemych w Kartuzach zaprosiło do siebie członków koła z Władysławowa. Celem spotkania był mecz w ping-ponga i szachy, które to rozgrywki przyniosły zwycięstwo Kartuzom. Wyniki spotkania: w tenisie stołowym 2:1, w szachach 2:0. W zespole władysławowskim wyróżniali się grą Lakowski i Szymichowski, a w zespole gospodarzy Dampke i Gołąbek. **(BD)**

W TROSCE O ZDROWIE

DZIEMIANY. W planie rozwoju Dziemian na lata 1959/65 przewidziana jest rozbudowa izby porodowej oraz przemianowanie punktu felczerskiego na ośrodek zdrowia, przy którym uruchomiony zostanie gabinet dentystyczny. Przy ośrodku wybudowane zostaną mieszkania dla lekarza, dentysty i personelu pielęgniarskiego. **(hk)**

ŁADNY PLON

KARTUZY. W ubiegłym roku Kolegium Orzekające przy Prez. PRN w Kartuzach, rozpatrzyło 756 spraw. Przeważyły w tym sprawy o chuligaństwo, pijaństwo, sprawy porządkowe oraz niewysyłanie dzieci do szkół. Przecietnie dziennie rozpatrywano po dwie sprawy. Ładny plon! **(dom)**

POTRZEBNI RZEMIEŚLNICY

KARTUZY. 72 rzemieślników ubiega się o koncesje na otworzenie warsztatów w powiecie kartuskim. Fakt ten bardzo nas cieszy, gdyż właśnie na tym terenie, istnieje duże zapotrzebowanie na tego typu warsztaty usługowe. W niedługim czasie powstana tutaj placówki: elektromonterskie, piekarnicze, kowalskie, kołodziejskie, młynarskie, przetwórnie owocowo-warzywnicze itp. Nowe punkty usługowe powstaną m.in. w Szymbarku, Gołubiu, Stężycy, Firodze, Baninie, Przodkowie, Dzierżążnie, Tuchlinie, Żukowie, Gowidlinie i innych miejscowościach powiatu. **(dom)**

KOMISJA REGIONALNA

WEJHEROWO. W ostatnim czasie przy Inspektoracie Oświaty Prez. PRN w Wejherowie powstała Komisja Regionalna, w której skład weszli nauczyciele z całego powiatu wejherowskiego. Komisja ta postawiła sobie za zadanie przygotować dla Ministerstwa Oświaty dane dotyczące uwzględnienia w programach szkolnych materiałów regionalnych. W tym celu powstały specjalne sekcje: polonistyczna, historyczna, geograficzna itp. Komisja przygotowywać będzie również referaty z zagadnień regionalizmu, które wygłaszane będą na konferencjach nauczycielskich. Dla usprawnienia pracy Komisji powołano zarząd, w którego skład weszli: Paweł Szefka, Jan Trepczyk, Franciszka Sędzicka, Adam Patok i Jerzy Kiedrowski **(jot-ka)**

LENISTOWO?

GDAŃSK. Ostatnio zapadła uchwała, mocą której przedłużony zostanie czas nauki w rzemiośle do 36, a nawet 48 miesięcy (zależnie od branży specjalności). Wykaz okresów szkolenia ma się ukazać w Dzienniku Ustaw już w najbliższym czasie, obejmować on będzie 93 różnych branż. Niezależnie od tego, o ile wyniki egzaminu czeladniczego wypadną niepomyślnie, można dodatkowo przedłużyć okres nauki. **(ZM)**

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY RZEMIEŚLNIKÓW

GDAŃSK. Już w bieżącym roku uruchomiony zostanie w Jelitkowie nowoczesny ośrodek wczasowy dla rzemieślników. Obiekt ten wykorzystany będzie przez cały rok, gdyż przez pozostałe miesiące — zimą, jesienią i na wiosnę — służyć będzie jako hotel. **(zm)**

TRAKTORY ZMORĄ

WEJHEROWO. Wejherowianie, szczególnie ci mieszkający przy ul. 12-go Marca i Sobieskiego, narzekają na potworny hałas, jaki sprawiają przejeżdżające tamtędy traktory. Przy ul. Sobieskiego mieści się szkoła podstawowa, której nauczyciele ochrypli już od przekrzykiwania odgłosów jakie wydaje ten niewątpliwie pożyteczny pojazd. A może by tak ojcowie miasta pomyśleli o wytyczeniu trasy przejazdu dla tego typu pojazdów, gdzieś bocznymi ulicami miasta? Prosza o to nauczyciele, uczniowie i półogłuchli wejherowianie. **(jot-ka)**

UDANY KURS

GDAŃSK. W dniach od 2 do 7 lutego br. odbył się w Gdańsku kurs wiedzy regionalnej z zagadnień historii i gospodarki Kaszub. Program kursu urozmaicony był zwiedzeniem Muzeum Pomorskiego oraz „wypadami" do Opery Bałtyckiej i teatrów trójmiasta. Ciekawych wykładów słuchało około 60 osób z całego województwa. Organizatorem udanego kursu był Komitet Wojewódzki PZPR. **(jot-ka)**

W TROSCE O TURYSTÓW

KOŚCIERZYNA. 15 stycznia br. powołany tu został Powiatowy Komitet Turystyki, którego przewodniczącym został p. Antoni Patok. Komitet ma na celu organizowanie zaplecza zaopatrzeniowego dla turystów przybywających na te tereny. **(kf)**

Puck — Urząd Pocztowy

Fot. J. Czoska

CHULIGAŃSKIE „DOWCIPY"

JASTARNIA. Zespół teatralny z Połębowa wystawił niedawno pod kierownictwem nauczyciela J. Stenki, 5-aktówkę B. Sychty „Hanka się żeni". Sztukę tę obejrzeli mieszkańcy Połębowa, Zelistrzewa, Celbowa i Polczyna. „Hanka" bardzo im się podobała, o czym świadczyła duża frekwencja na przedstawieniach i nienaganne zachowanie.

Inaczej natomiast przyjęli połębowian rybacy w Jastarni. Obskórna świetlica z powybijanymi szybami, nie była wcale zachęcającym dla aktorów widokiem. Zaraz po przyjeździe, miejscowi chuligani nabrawszy animuszu w knajpie, przebili gwoździem oponę samochodu, a następnie wdarli się siłą na salę, turbując stojących w drzwiach trzech chłopców z Połębowa. „Gościnnie" przyjętych aktorów pocieszono po przedstawieniu, że i tak są dobrze traktowani, ponieważ pozwolono im spokojnie wyjechać. Trzeba przyznać — „gościnni" i „kulturalni" są ci jastarniacy! **(Zyg-ski)**

PIĘCIOLATKA W RYBOŁÓWSTWIE MORSKIM

GDYNIA. Projekt perspektywicznego planu rozwoju rybołówstwa, opracowany przez sekretariat Rady Państw. Przedsiębiorstw Rybołówstwa Morskiego w oparciu o wytyczne resortu i postulaty przedsiębiorstw, zakłada, iż w latach 1961—1965 państwowe przedsiębiorstwa rybackie złowią łącznie 903 830 ton ryby. Z ilości tej na przedsiębiorstwa w woj. gdańskim przypadnie 491 550 ton, w woj. koszalińskim — 113 580 ton i w woj. szczecińskim — 303 700 ton ryb. **(ZAP)**

UTNE CI RĘCE I GŁOWĘ!

PUCK. — Z tymi słowy (vide tytuł). Józefa Morońska zaczęła włamywać się do mieszkania Elfrydy Kotelhut w Pucku, obrzucając ją przy tym wulgarnymi epitetami. Ponieważ między obu kobietami dochodziło do ciągłych kłótni, pogróżka mogła zostać zrealizowana. Elfryda Kotelhut mieszkała w tym czasie koło fermy Safita, z którym Józefina Morońska żyła 12 lat i miała dziecko. Safita opuszczając ją, zabrał ze sobą ich wspólny majątek w postaci norek i lisów. Sąd Powiatowy w Pucku skazał Morońską na 200 zł grzywny. **(ir)**

KOŚCIERZANKI HAFTUJĄ!

KOŚCIERZYNA. Ostatnio Zrzeszenie Kaszubskie w Kościerzynie zorganizowało kurs haftu regionalnego, który prowadzi pani Bronisława Plińska, znana hafciarka z Wiela. Na kurs zapisało się 20 mieszkanek „niedźwiedziego grodu". Kurs zakończy się wystawą, a najlepiej skomponowane motywy wykorzystane zostaną w seryjnej produkcji haftów, które nabyć będzie można na Festynie Młodzieży Kaszubskiej w tym mieście. **(kf)**

HAFTY WIELEWSKIE

KOŚCIERZYNA. W świetlicy Liceum Pedagogicznego odbyła się w niedzielę (15. II. br.) wystawa prac Leonarda Brzezińskiego. Szczególne zainteresowanie wzbudziły wśród zwiedzających misternie haftowane serwetki o pięknym bogactwie kolorów. Organizatorem wystawy był Kościerski Oddział PTTK. Zamierza on w najbliższym czasie zorganizować również wystawę fotograficzną, obrazującą piękno Ziemi Kościerskiej. **(kf)**

WÓDKA CZY WODA?

ŻUKOWO. W tych dniach do Prokuratury Powiatowej w Kartuzach wpłynęły dwie sprawy z gromady Żukowo. P.I.H. z Gdańska przyłapała bufetową żukowskiej gospody Katarzynę Bachner na sprzedaży wódki 40 proc., do której wlewała wodę. W ten sposób sfałszowała ona 19 litrów wódki. Ponadto wprowadziła do sprzedaży własny alkohol.

Bohaterem drugiej sprawy jest Edmund Rychert, kierownik sklepu z artykułami gospodarstwa domowego. W protokóle zdawczo-odbiorczym umieścił on zegarki, których sklep w ogóle nie otrzymał. Sprytny kierownik w miejsce nowych zegarków podłożył stare własne zegarki, zarabiając w ten sposób grubszą sumkę. **(dom)**

ROZMOWA W BIBLIOTECE

WEJHEROWO. — Czy mogę pożyczyć „Szalona" Kraszewskiego? — Niestety! — odpowiada bibliotekarka — Nie ma! Co się z nią stało? Jeden z naszych czytelników p. Stefan Walenkowski z Gościcina trzyma ją już od stycznia 1958 roku. Wysłaliśmy trzy upomnienia, aby od zyskać „Szalonę" ale bez skutku.

— Czyżby p. Walenkowski postanowił skompletować sobie własną biblioteczkę, dekompletując zbiory biblioteki powiatowej? Metoda, trzeba przyznać, niezbyt uczciwa! **(ea)**

MOŻE POMOŻE OPATRZNOŚĆ?

WEJHEROWO. Na ulicach topnieje śnieg, tworza się kałuże które z nastaniem przymrozków pokrywa cienka warstwa lodu. Biada temu kto na niej stanie, a jest takich wielu! Zabłoceni po pas przechodnie wywijają piruety między kałużami, ślizgają się po gęstej mazi pokrywającej chodniki i jezdnie. Cóż to wszystko jednak obchodzi Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, którego zadaniem jest systematyczne sprzątanie śniegu w mieście! M.P.O. sądzi, że co przyroda naniosła, musi sama sprzątnąć, a poza tym M.P.O. hołduje dewizie: MOŻE POMOŻE OPATRZNOŚĆ? **(ea)**

ILE PŁACIĆ

WEJHEROWO. Jak wiadomo istnieje zarządzenie iż taryfy za przejazd taksówkami powinny być umieszczone na widocznym miejscu w taksówce. Podobnie rzecz się ma z licznikami, z których pasazer może odczytać ile płaci za przejazd. Niestety, w wejherowskich taksówkach nie można znaleźć ani jednego, ani drugiego. Korzystają z tego sprytni taksówkarze, którzy za przejazd żądają wygórowanych opłat. Sądzimy, że już najwyższy czas aby milicja zajęła się tą sprawą. **(ea)**

PALEC W GIPSIE

MOSTY. Każda z pozoru niewinnie zaczynająca się kłótnia, może znaleźć swój epilog w sądzie. Bogdan Kazimierczak z Mostów, po ostrej wymianie słów z Augustynem Buchą, zabrał się do rękoczynu, czego rezultatem były: rany tłuczone i złamanie palego palca prawej ręki. Sąd skazał go za to na sześć miesięcy aresztu, z zawieszeniem wyroku na dwa lata. **(ir)**

UPIŁ KOLEGĘ

HEL. Roman Szołyga zaprosił na wódkę Zygmunta Kleista. Gdy już ten był dostatecznie pijany, zaprowadził go do hotelu robotniczego i układając troskliwie w łóżeczku, ściągnął z niego płaszcz gabardinowy i inną garderobę ogólnej wartości 3.500 zł oraz zegarek „Delbane". Za tę „koleżeńską przysługę" Sąd Powiatowy w Pucku wymierzył mu karę — 10 miesięcy więzienia. **(ir)**

PRZED II ZJAZDEM ZHP

KOŚCIERZYNA. Instruktorzy Hufca Harcerskiego w Kościerzynie, wybrali już elektorów na rejonowe konferencje wyborcze delegatów na II Zjazd ZHP. W związku z tym toczą się obecnie dyskusje nad formami pracy harcerstwa.

Przygotowania te mają duże znaczenie gdyż II Zjazd zadecyduje o dalszym kierunku rozwoju harcerstwa. **(kf)**

MĘSKI STRÓJ KASZUBSKI

Najnowszy numer Biuletynu Wojewódzkiego Domu Twórczości Ludowej w Gdańsku (nr 1 (11), 1959) przynosi szereg ciekawych artykułów, z których na czoło wysuwa się bogato ilustrowany artykuł Pawła Szefki

pt. „Strój męski" (kaszubski). Obok reprodukujemy dwa rysunki kaszubskiego stroju męskiego — załączniki do wspomnianego artykułu.

Poza tym w Biuletynie znajdujemy prof. Wł. Lama „Podstawowe wiadomości z zakresu rysunku i malarstwa, cz. III skrypt wykładów na kursie dla nauczycieli", Haliny Hochedlinger „Metody adaptacji i inscenizacji, mgr E. Kochanowskiej „Laureaci nagród gdańskich" i inne ciekawe pozycje. Numer Biuletynu można nabyć w WDTL-u w Gdańsku. **(b)**

Pamiętaj!

tylko do 15 marca możesz odnowić prenumeratę „Kaszëbë"

KASZËBË ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3—7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 52-6-141, Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „RUCH" w Gdańsku ul. Tkacka 9/10.

Cena prenumeraty: miesięcznej zł 4, kwartalnej zł 12, półrocznej zł 24, rocznej zł 48.

Cena prenumeraty zagranicę jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiać w Przedsiębiorstwie Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Gdańsku ul. Tkacka 9/10.

GZGraf. zam. 430 — 3000. K-6.

ZGADYWANKA

1. Kto jest autorem książki pt. „O panu Czorlińścim do Pucka po sece jachoł”:

a) **Marian Gola,**
b) **Jarosz Derdowski,**
c) **Edmund Leon Kamiński.**

2. Kto powiedział słynne zdanie zaczynające się od słów: „Nigdy do...”

a) **Antoni Abraham,**
b) **Feliks Marszałkowski,**
c) **Hieronim Derdowski.**

3. Wejherowo założył:

a) **Rajmund Bolduan,**
b) **Bernard Szczęsny,**
c) **Jakub Wejher.**

4. Stolicą Kaszub jest:

a) **Gnieżdżewo,**
b) **Gdańsk,**
c) **Kościerzyna.**

5. Jan Rompski jest:

a) **poetą,**
b) **politykiem,**
c) **demagogiem.**

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 15 marca br. Za trafne odpowiedzi przyznamy następujące nagrody książkowe:

1. N. Rydzewska „Rybacy bez ...ci” (2 tomy).

2. W. Kirstein i L. Roppel „Pieśni z Kaszub”.

3. J. Kamyczek „Grzeczność na co dzień” (z ilustracjami) oraz pięć nagród pocieszenia w postaci kwartalnej prenumeraty „FIFA” wraz z „Kaszëbami”.

★

PRZED III ZJAZDEM

„Dziennik Bałtycki” z dnia 21 lutego br. do...

„Konfere... ma ustalić, a czy ...wództwo morskie, ...a Zjazd. Z jakim ... jakimi planami n...

Przyjedziem... ...emy... Z planami i znako... bystrymi korektorami czyli toreadorami. (H)

★

Proses pisania

Red. Red. HEITHA I KREFTA

WIADOMOŚCI SPIRYTYSTYCZNE

„Niezrozumiałe kryteria”

Z przemówienia J. E. L. Kamińskiego.

Krytycyzm vinien bec, ale v poedatni formje, a na dobetk vjedno vnjesc cos novigoe dopatnigoe. Jednak v uestatnix nr. Kaseb uukazevaja so kryterja dlo nas nie baro rozemia'i. Rozumiejeme fifa nad fife, ale to nom som nje rozmiali np. taci Feans Spirytystycni. Szafovoni nazwiskoma na uekraso fifa, z chtornigoe nje v jadoma jaci sad venies. Boe jaci dodatni strone wnosej nen art. dla kasebscezne? (Pisownia oryginalna J. E. L. K.)

SŁUSZNIE I NAUKOWO!

P.S. Na ogólne życzenie uruchamiamy od dziś stały dział „Wiadomości spirytystyczne”. Prosimy o nadsyłanie materiałów.

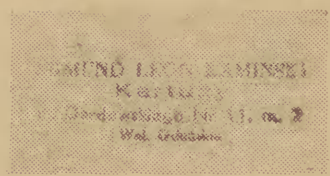

Pieczątka. Widok z lotu ptaka

JAN PIEPKA (2)

NIENAWIŚĆ

POWIEŚĆ KRYMINALNA

Olbr... ce po... waly ... znad ... wypr... trętny... nad d... w spo... świeca... przez ...

Słońc... Zalewało ... wierzchoł... rozjaśniało ... opary.

...izm dla ... dnia na ... nawet ru-... ...ważnie wiszą ... alkoholizmu błą... ...lud.

[1]) Droga — m... do socjalizmu, w... być droga Kasia lub ...

Kronika towarzyska

● Jan Piepka wygłosił już przeszło 90 popularnych prelekcji o Kaszubach. Gratulujemy! Na jubileusz przygotowujemy dużą buźkę.

● Edek Kamiński wziął chrzest w Urzędzie Stanu Cywilnego. No si teraz dwa imiona: Edmund i Leon.

● Kamil Kreft stanie wkrótce przed sądem oskarżony o zniesławienie na ...ch pr... niejakiej ob. Belgasą. Dobrze mu tak! Przynajmniej Heith będzie miał towarzystwo!

POCIECHA

...y, ...s, ...w ...”)

DyskusjE

Reporter „Dziennika Bałtyckiego” p. Andrzej Kiszkis w ostatnim półroczu przeprowadził szereg interesujących dyskusji. Na tzw. łamach dyskutował o:

● architekturze Gdańska z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● budownictwie mieszkaniowym z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● turystyce i wczasach niedzielnych z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● połowach dalekomorskich z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● świadomym macierzyństwie z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● konieczności odbudowy teatru gdańskiego z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

● wpływie pogody na humor gdańskich intelektualistów z ob. mgr inż. arch. Januszem Kowalskim

c.d.n.

NÓRCËK GOLI

JAK JÔ ZAWANOŻËŁ DO BIAŁKI

Drëszë Kaszëbi!

Swiat wierę na bucë stanął, bo Gola trzë razë odwiedził Józefkę doma. Paralusz! Jak jô szedł do Józefki, tak jô medëtowôł: cotków tam je pôra, czë one Golę za dwierze wërzucą, czë też przëzwolą mnie Józefkę obôczec?

Wszëtko szło jak trzeba. Józefka bëła doma, ale ciej moja bania uzdrzała, zrobiła sę czerwonô i nie wiedzała co rzeknąc. Bo też gdze tén diôchel nie zańdze! Do cotków zarôs rzekła: ... To je Gola, wit gduńsoj, ... o wszetcich opisze ... ach. Nic mu nie ...a, bo diôchel le wiersze ...czy, wiele dëtków będze. To je tak... diôchel jak Staszków ..., chteren bez mała sto g... w szkołach ju wëgłos... dzesęc tësęcy ... w tasza schowôł.

Moja Józefka je ... fejn białka! Chutko ... do sę i sadła na stołk... nic nie mówiła. Ale jô ... z cotką zdebło pogôdôł (bełnô je ta cotka!). Wszëtci grzëchë Józefki zarôs zmia... chcôłem wrzeszczëc, że to nie je prôwda, ale Józefka sę odezwała: — Golinku — rzekła ona — a czë wieczorama nie jem ... w ...pie? A ... a kino, a ... ce... p...kawie, a ...

...ô se... hania ch...ô... i je...nął: ... Józef...o, wszëtko je prôwda le prz... t...ego nie ...mów! ... s... kawalér, chteren białc... czëte...

Więcej jô nie ... w jizbie zag... i jô obl...czëł wi... grë... ... rnë ...tałë c... — Józefko, rëtuj sę kto może! — krzyknąłem i chcôcëłem za muca. Ale Józefka rzekła spokojno: — Te wirusë są moje, diôchłów sę nie trzëmają...

Jô jednak wzął muca i Józefka ... ...szczëł. Wirusów môm st... Waj

GOLA

Cholerne zwycięstwo

Na sąsiedniej stronie pisze się o klęsce majora Webera — klęsce, która cieszy. Na tym miejscu chciałbym się zastanowić nad pewnym zwycięstwem. Zwycięstwem majora Branda. Historią diable plugawą i cholernie wstrętną. Ale jedźmy według abecadła. A więc major oddziału angielskich komandosów otrzymuje rozkaz zdobycia jakichś papierów znajdujących się w rękach Niemców stacjonujących w pewnej oazie na pustyni libijskiej. Zastępcą Branda mianowany zostaje kapitan Leith (co wam to nazwisko przypomina?), którego łączyły kiedyś bliskie a bliżej nam nie znane stosunki z żoną Branda. Dlatego major serdecznie nienawidzi swego zastępcy. W czasie ataku nieprzyjacielskiego, Leith jest przypadkowo świadkiem tchórzostwa majora Branda. To ostatecznie przeważyło. Brand szuka zemsty na niewygodnym rywalu.

Na piaskach rozgr... się walka na tzw. śmierć ... Brand wykorzystuje pr... Leith śmierteln... jadowitego skorpiona zostaje porzucony na pustyni. Burza dobija nieszczęsnego kapitana.

Zdziesiątkowani żołnierze z Branden ...tra do bazy. Dowódca otrzymuje najwyższe odznaczenie.

Jednak sam ... żywał „gorzkie zwycięstwo” ...

Taka jest ... tele... skrócie treść tego trudnego filmu.

Oczywiście trudno „własnymi słowami” zrelacjonować treść obrazu z jego bogatymi podtekstami i psychologicznymi splotami.

„Gorzkie zwycięstwo” to nie żadna „Trudna miłość”, gdzie już po pewnych scenach wiadomo, gdzie jest pies pogrzebany — jak mawiają nasi sąsiedzi zza Odry i Nysy Łużyckiej.

Film jest „męski, to znaczy taki, gdzie nie liczą się słowa a czyny. A spotkanie się dwóch równorzędnych partnerów musiało doprowadzić do tragicznego końca jednego z bohaterów.

No, a co autor miał na myśli? — zapyta Ala z pierwszej ławki.

Zdaje się, że nie tylko to, iż wojna jest okrutna, wychowuje robotów i manekinów zdolnych do bezmyślnego zabijania dzięki obietnicom otrzymania orderów i awansów.

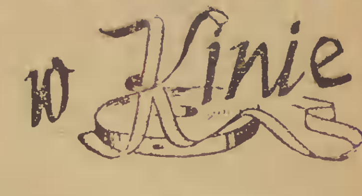

Oczywiście, obdartego z wszelkich ludzkich cnót majora Branda, gra znany chyba najbardziej z filmu „Bohaterowie są zmęczeni”, Curd Jürgens, aktor znakomity. Tu również I chociaż dlatego warto śledzić na ekranie zmagania pustynnych lisów.

Zawsze co mocna rzecz, to mocna...

KAMIL KREFT

„Gorzkie zwycięstwo” — film produkcji francusko-amerykańskiej. Reżyseria: N. Ray, Scenariusz: R. Hardy, N. Ray, G. Lambert. Zdjęcia: M. Kelber. Muzyka: M. Le Roux. Wykonawcy: C. Jürgens (Brand), R. Burton (Leith), R. Pellegrin (Morkane), R. Roman (Jane) i inni.

Curd Jürgens w roli majora Branda

JEŚLI CHCESZ TO IDŹ NA:

● „MORALNOŚĆ PANI ...SKIEJ” — *Zapolska w czeskim sosie. Z kankanem, płasz... Tyrolu, kokotami i śliczną Meu. Fajerwerki i wodo... uważyłem.*

● „ZAKAZANY OWOC” — *komedia obyczajowa z końską ... Fernand... żoną, kociakiem pięknym i tragicznym czyli Françoise ...*

SZKODA CZASU I FORSY NA:

● „ŁAPAĆ ... ZŁODZIEJA” — *hinduska mieszanina z bezrobotnym Radż Kapur..., piękną ... dobrego serca panią, złymi spekulantami, nożem, pistoletem... Sica plus Chaplin, plus Clair, plus Salli Kaisi ... Warda ... Jan Kowalski. W Karlovych Varach (...) — oczywiście Grand Prix.*

● „...ŁOWY” — *dramat czeski ze sfer robotniczo-technicznych ... ani scenarzysta, ani reżyser, nie okazali ... ...tkimi ... Karol Höger jako inż. Szczerka robi co może. Ale nie dużo może.*

KAEM

Ładna szopka

Jedna z najgorzej wydanych książek w Polsce i na świecie w br. — „Wesele Kociewskie”, doczekala sie w „Dzienniku Bałtyckim” z dnia 15.II. br., następującej pochwały A. Gostomskiej:

„Wesele kociewskie” Bernarda Sychty wydane zostało przez Wydawnictwo Morskie estetycznie i starannie”.

Szczególnie w porównaniu z „Notatnikiem agitatora”.

PROSTA

PROSIMY O NAZWY

Zanotowaliśmy dotychczas następujące nazwy, mające dużo wspólnego z nazwą naszej krainy:

„Miód Kaszubski” (produkowany w Kościerzynie)

Kino „Kaszub” w Kartuzach

Spółdzielnia „Kaszubianka” w Kościerzynie

„Krówka kaszubska” — cukierki prod. zakładów „Bałtyk” w Oliwie)

Restauracja „Kaszubska” w Kartuzach

Spółdzielnia „Kaszub” w Jastarni

Statek-baza „Kaszuby”

Spółdzielnia Inwalidów **„Kaszub”** w Kościerzynie

Maszyna dziewiarska **„Kaszubka”** prod. we Wrzeszczu)

Wśród czytelników, którzy nadeślą nowe nazwy rozlosujemy nagrody książkowe.